Redakcja Karola 2. Tel 188 28. 102-2. Administracja Karola 2, Telefon 132-4. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 83 — Łódź, piątek 24 marca 1933 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i tam. str. 8 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., swyca 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Krwawy dramat małżeński w Warszawie.

Robotnik zastrzelił teściową i sublokatora

Ciężko ranna żona dogorywa w szpitalu.

Warszawa, 24 marca. W małem mieszkaniu dozorcy domu przy ulicy Konopackiej 8, rozegrał się wczoraj krwawy dramat małżeński.

W pokoiku z kuchnią mieszkał

dozorca Stanisław Bednarek

ze swą 46-letnią żoną i 22-letnią córką Heleną oraz jej mężem Józefem Kustoniem robotnikiem fabryki monopolu spirytusowego. W przyległej kuchence mieszkał od dłuższego czasu 30-letni Stefan Jankowski.

Pożycie Kustoniów nie było zbyt dobre. Ostatnio Kustoń wyprowadził się i był nieobecny przez cały tydzień.

Wreszcie wczoraj wieczorem przybył do domu z żądaniem,

aby żona z nim wyszła.

Gdy się spotkał z odmową oświadczył:

— Ja wiem, ty wolisz tu zostać z Jankowskim.

Nie panując już nad sobą dobył rewolweru i począł strzelać. Pierwsza kula ugodziła Kustoniową w rękę, po drugim strzale Kustoniowa otrzymała

postrzał policzka.

wówczas skoczyła z pomocą matka Heleny, aby swem ciałem zasłonić córkę. Trzecia kula przebiła czaszkę matki Władysławy Bednarkowej

kładąc ją trupem na miejscu.

Ta sama kula ugodziła Kustoniową w klatkę piersiową. Po trzecim strzale do pokoju wpadł sublokator Jankowski. Szaleniec zmierzył raz jeszcze i położył go trupem. Jankowski trafiony w serce

padł jak rażony piorunem

i ani drgnął...

Sprowadzony przez dozorcę Bednarka policjant zastał dwa trupy i ciężko ranną Kustoniowa — morderca zaś zbiegł. Dziecko Kustoniów ocalało i mimo strzałów nawet się

nie obudziło.

Nowe wstrząsy ziemi w Los Angeles.

Ludność w popłochu pouciekała z domów.

Los Angeles, 24 marca. (Specjalna wiadomość „Echa") Odczuto tu wczoraj dosyć silne trzęsienie ziemi. Wstrząs

trwał trzy sekundy.

Ludzie obawiając się katastrofy w popłochu pouciekali z domów na ulice. Połączenia telefoniczne zostały przerwane.

Dwoje dzieci zginęło

podczas pożaru 18-stu zagród.

Baranowicze, 24 marca. (Od wł. kor.) Wczoraj we wsi Adamowie wybuchł groźny pożar, którego pastwą padło 18 zagród.

W płomieniach zginęło dwoje dzieci.

Do gaszenia ognia zmobilizowano straż ogniową

z bliższej i dalszej okolicy.

Straty przekraczają 100 tysięcy złotych

Dziewiętnasty dzień strajku włókniarzy.

Włókniarze oczekują interwencji rządu.

Rozwój akcji Komitetu Obywatelskiego.

Łódź, dnia 24 marca. Po jednodniowym strajku powszechnym — Łódź powróciła do swego normalnego ostatnio stanu, to znaczy te instytucje, które wzięły czynny udział w strajku solidarności powróciły do swego codziennego zajęcia. Gazownia, Kasa Chorych, Magistrat dziś normalnie urzędują, tramwaje tak podmiejskie jak i łódzkie kursują od samego rana.

W strajku włókniarzy łódzkich nie zaszły absolutnie żadne zmiany. Dziewiętnasty dzień strajku upływa pod znakiem spokoju i ciszy. Rodziny włókniarzy gremjalnie zgłaszają się na punkty spożywcze, gdzie otrzymują żywność za otrzymane w związkach talony.

W związku z rozwiniętą akcją pomocy włókniarzom strajkującym na rachunek Komitetu Obywatelskiego poza 100.000 zł., które przeznaczył samorząd miejski — wpłynęło zł. 8 tysięcy od pracowników miejskich i około 12 tysięcy z różnych biur i urzędów oraz z Warszawy. Ogółem wpłynęło

około 20 tysięcy złotych.

Dziś powraca z Warszawy p. wojewoda Hauke-Nowak. Wśród włókniarzy istnieje mniemanie, że może dziś jeszcze odbędzie się konferencja wojewody z przemysłowcami. Konferencja ta według opinji związków może przynieść nieoczekiwane zmiany.

Białystok, 24 marca. W dniu dzisiejszym mija tydzień od czasu proklamowania powszechnego strajku włókienniczego w Białymstoku.

W ciągu tygodnia strajk włókienniczy objął wszystkich niemal robotników włókniarzy na terenie miasta Białegostoku.

„Młodemu człowiekowi dużo wolno".

FLIRTY GORGONOWEJ.

Trzydniowa przerwa w procesie.

Kraków, 24 marca. Na rozprawę wczorajszą nie stawił się sędzia przysięgły Palczewski i przesłał usprawiedliwienie, że jest chory.

Wprawdzie przewodniczący otworzył posiedzenie około godziny 9.30 jednak poto tylko by wezwać rzeczoznawcę profesora Jankowskiego do zbadania w domu przysięgłego Palczewskiego celem stwierdzenia czy rzeczywiście nie może on uczestniczyć w rozprawie. poczem przerwał posiedzenie na pół godziny. Profesor Jankowski zbadał chorego przysięgłego i wrócił do sądu. Natychmiast rozprawę wznowiono i prof. Jankowski złożył swoją relację. Przysięgły ma zapalenie stawu lewego kolana z obrzękiem nie może chodzić, wobec czego rzeczoznawca stwierdza że p. Palczewski obowiązków sędziego przysięgłego pełnić nie może.

SENSACYJNY ŚWIADEK.

Wezwano na salę świadka Czajkowskiego, pasierba dr. Csali. Prasa sensacyjna zrobiła ze świadka jakąś

tajemniczą postać.

Podawano, że Czajkowski ukrywa się, że łączyły go z Lusią jakieś stosunki i t. p., to też jego zeznań oczekiwano z dużem zaciekawieniem.

Jest to niewiele ponad 20 lat liczący młodzieniec. Zeznaje zaprzysiężony. Opowiada on, że został wezwany przez matkę, by zobaczyć, co się dzieje z ojcem dr. Csalą, który udał się do willi Zaremby wezwany na ratunek zamordowanej Lusi.

Poszedł tam i znalazł się w willi właśnie w chwili, gdy ojczym orzekł, że ratunek jest daremny. Z ciekawości wszedł do pokoju denatki. Widział ją w świetle lampy naftowej. Już obok niego stała Gorgonowa w bronzowem futrze, z pod którego wyglądała

seledynowa koszula nocna.

Gorgonowa powiedziała: „Biedna Lusia".

Za chwilę wszyscy znaleźli się na werandzie, gdzie zaczęła się dyskusja nad wypadkiem. Zaremba powiedział do Gorgonowej: „Idź i zobacz czy dziecko nie płacze, ubierz się, bo możesz się zaziębić". Oskarżona wyszła i nie było jej

około pół godziny.

Świadek w pewnym momencie zacina się, jakby nie wiedział, co mówić. Widać, że coś usiłuje sobie z trudnością przypomnieć. Trwa to zaledwie drobną chwilę po której ciągnie swoje zeznania dalej.

Opowiada o szczuciu psa, o stwierdzeniu, że jest skaleczony itd. Czajkowski stwierdza, że obecność jego w willi trwała około godziny. Świadek przytacza następnie okoliczności jak poznał Gorgonową.

ZNAJOMOŚĆ.

Poznałem ją, mówi, kiedy jechałem koleją do Brzuchowic. Siedziała sama w przedziale, podszedłem i zacząłem z nią rozmawiać. Zapytałem ją, czy ma telefon w domu. Odpowiedziała, że mogę sobie sam wyszukać w książce telefonicznej. Dwa tygodnie potem zatelefonowałem. P. Gorgonowa powiedziała, że jest chora. Telefonowałem drugi raz i umówiliśmy się, że spotkamy się w kawiarni Szkockiej. Zeszliśmy się tam i siedzieliśmy pewną chwilę. Po południu mieliśmy pójść do kina, jednak p. Gorgonowa nie przyszła. To jest cała moja znajomość z p. Gorgonową.

Nadmieniam jeszcze, że chodziły wiadomości

jakobym bywał u Zaremby.

To jest kłamstwo. Zaremby nigdy przed wypadkiem nie widziałem. Lusię widziałem na dzień przed morderstwem. Stałem z ojczymem w oknie naszego mieszkania, które jest blisko willi. Właśnie wchodził do ogrodu Zaremba z Romusią i Lusią. Ojczym powiedział do mnie: „Patrz: Zaremba bawi się śniegiem z dziećmi". Popatrzyłem i zobaczyłem Lusię z tyłu, oraz Zarembę obrzucających się śniegiem.

Przewodniczący: Co pan rozumie przez kolor seledynowy?

Świadek: Koszula, którą mam na sobie, jest seledynowa.

Wśród publiczności śmiech.

Przewodniczący: Dlaczego się państwo śmieją? Niech pan popatrzy na złożone koszule i poszuka, czy jest taka koszula seledynowa, jaką pan widział.

Świadek szuka i stwierdza, że koszuli takiej niema. Zauważa, że zwrócił uwagę na koszulę Gorgonowej raz w pokoju denatki, a zaraz potem drugi raz na werandzie. Z pod krótkiego futra koszula wystawała na jakieś 30 cm.

Przewodniczący: Czy ta koszula nie była biała? Czy była bezwzględnie kolorowa?

Świadek: Tak!

ZŁY PIES.

Czajkowski odpowiada następnie na pytania dotyczące psa i twierdzi, że był to pies zły. Przytacza szerzej dyskusję, jaka toczyła się w sprawie psa na werandzie po wypadku, kiedy to Gorgonowa powiedziała, że pies może być zraniony lub ogłuszony i kiedy podnoszono, że taki zły pies nie mógł dopuścić nikogo obcego do willi. Dalsze pytania przewodniczącego dotyczą poznania się Czajkowskiego z oskarżoną.

Przewodniczący: Może pan powie, z czego pan wywnioskował, że można do oskarżonej telefonować?

Czajkowski: Poznałem się, więc chciałem telefonować.

Przewodniczący: Nie chcę pytać o szczegóły.

Młodemu człowiekowi dużo wolno.

Czajkowski powtórnie opowiada, jak poznał się z oskarżoną i jak zeszli się w kawiarni.

JASNA NOC.

Przysięgły Krowicki pyta się, jakie były warunki atmosferyczne krytycznej nocy. Świadek zeznaje podobnie jak dr. Csala, że świecił księżyc pomiędzy chmurami jakby zamglony. Widać było dobrze.

Przysięgły: Czy na werandzie było dość jasno?

Świadek: Tak.

Przewodn.: Ta koszula nocna, którą miała oskarżona na sobie po powrocie, względnie po półgodzinnej nieobecności, nie wystawała z pod futra?

Świadek: Nie. Gdy przyszedłem do domu i razem z ojczymem zaczęliśmy rozważać różne okoliczności, wtedy ojczym zapytał mnie, czy poczułem od p. Gorgonowej po jej powrocie naftę. Ja na tę okoliczność nie zwróciłem uwagi.

SELEDYNOWA, CZY BIAŁA?

Następują pytania przysięgłego do oskarżonej, czy nie chodziła w szlafroku. Gorgonowa mówi, że chodziła w domu w szlafroku, lecz krytycznej nocy była w nocnej koszuli białej, a na niej miała futro. Dłuższą wymianę zdań między obrońcą Woźniakowskim, a świadkiem, wywołuje kwestja, czy Czajkowski mógł widzieć Lusię w dzień przed morderstwem, skoro Lusia jeździła przecież wtedy do Lwowa, celem przeniesienia rzeczy

do nowego mieszkania.

Świadek tłumaczy się, że nie wie napewno, czy to była Lusia, bo to ojciec powiedział mu: „Patrz, idzie Zaremba z Lusią i małą córeczką".

Prokurator: Czy prócz tego nadmienienia, że pies mógł być zraniony, p. Gorgonowa jeszcze coś powiedziała?

Świadek: Zwróciła uwagę na otwarte okno i powiedziała do Zaremby tak:

— „Patrz, okno jest otwarte".

P. Zaremba odrazu wykluczył, żeby ktoś przez nie wszedł.

Prokurator: Czy była mowa o ryglach od drzwi z hallu do werandy?

Świadek: P. Gorgonowa powiedziała, że rygle mogły pozostać odsunięte przez zapomnienie. P. Zaremba odpowiedział na to, że Lusia zawsze miała zwyczaj zamykania drzwi przed pójściem spać.

Prokurator: Na jaką odległość można było rozpoznać tej nocy sylwetki ludzkie, żeby dokładnie powiedzieć kto to jest.

Świadek: Przypuszczam, że na 30 kroków.

Prokurator: Czy przy bardzo bystrym wzroku?

Prokurator: W domu Zaremby pan nie był?

Świadek: Nigdy w życiu.

Prokurator: Dlaczego pan na pierwszej rozprawie nie był słuchany?

Czajkowski: Chorowałem na szkarlatynę. Byłem w pawilonie zakaźnym we Lwowie, zaś potem byłem w domu chorowałem w dalszym ciągu na zapalenie stawów. W tym czasie odbywała się rozprawa we Lwowie. Mój ojczym podczas zeznań swoich we Lwowie oświadczył przed trybunałem, że przyjechać nie mogę, bo jestem chory. Trybunał oświadczył, że będę zbadany podczas naoczni w Brzuchowicach. W czasie naoczni ojczym poszedł do willi i powiedział, że mogę być w domu przesłuchany. W mieszkaniu przygotowane były już krzesła dla trybunału.

Prokurator: Dlaczego trybunał się tam nie zjawił?

Świadek: Pan mecenas Axer

w obawie zarażenia swoich dzieci

zrezygnował z przesłuchiwania mnie.

Prokurator: Kiedy pan został wezwany na tę rozprawę?

Świadek: Na 16—go. Ponieważ przeczytałem w gazetach, że wysoki sąd wyjeżdża do Brzuchowic, przeto nie przyjechałem już do Krakowa i zgłosiłem się 17—go we Lwowie w Hotelu Krakowskim u pana prezesa.

Obrońca Axer: Bo ja pana znam ze Lwowa pod innym nazwiskiem. Pański ojciec

nazywa się Bilik i dotąd żyje.

Świadek: Ja nie jestem synem dr. Csali, jestem adoptowany przez babkę Czajkowską, która umarła. Moja matka wyszła drugi raz za mąż za dr. Csalę, obecnego mojego ojczyma.

Obrońca Ettinger: W jakim celu poszedł pan do willi w tak tragicznej chwili?

Świadek: Mój ojciec jest nerwowy i dlatego matka wysłała mnie, żebym zobaczył, co się stało. Nie zastanawiałem się i usłuchałem wezwania matki.

Obrońca Ettinger: Pan był łaskaw powiedzieć, że pański ojczym obejmował Zarembę, pocieszał go i coś do niego mówił. Może pan zechce to powtórzyć.

Świadek: Powiedział: Panie inżynierze! Niech się pan uspokoi, bo...

Adwokat Ettinger: Bo co. Niech pan powie, to, co pan przedtem powiedział.

Przewodniczący przypomina świadkowi

Świadek: Powiedział: „Bo to się jakoś załatwi".

Adw. Ettinger: Ja dlatego o to się pytam, bo świadek takich szczegółów pamiętać nie może i to chcę wykazać.

Przewodniczący: Co pan rozumie przez słowa „załatwi"?

Świadek: Że mordercę da się wykryć.

Obrońca Ettinger: Dość dziwne powiedzenie.

Świadek: Panie obrońco! Ja się źle wyraziłem.

Na wniosek obrońcy Woźniakowskiego sąd stwierdza pewne różnice między obecnemi zeznaniami świadka, a zeznaniami w śledztwie. Obrońca Woźniakowski pyta świadka w kwestji kolorów.

Woźniakowski: Czy pan widział śnieg zielony, fiołkowy i t. p.

Świadek: Nie.

Woźniakowski: Pan zawsze widział śnieg biały?

Świadek: Fioletowego i zielonego nie widziałem.

Ettinger: Pan włożył koszulę seledynową, aby dać lekcję poglądową.

Świadek: Żeby przedstawić co, uważam za seledynową.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88, w płaceniu 8.87; dolar złoty w żądaniu 9.10, w płaceniu 9.08; funt angielski w żądaniu 30.70 w płaceniu 30.50, rubel złoty w żądaniu 4.80 w płaceniu 4.75, marka w żądaniu 2.12 w płaceniu 2.11 i pół, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.10 w płaceniu 35.05.

Aresztowanie komisarza Rzeszy

do walki z bezrobociem.

Londyn, 24 marca. (PAT) Podczas dyskusji nad expose Mac Donalda w izbie gmin przemawiał m. in. poseł partji pracy Wedgood, który stwierdził, że ostatnie wypadki w Niemczech nastroiły opinję angielską dotychczas proniemiecką na zdecydowanie frankofilską.

Berlin, 24 marca. (PAT) Na polecenie ministra Goeringa aresztowany został wczoraj wieczorem komisarz Rzeszy dla walki z bezrobociem dr. Gerecke. Aresztowany stoi pod zarzutem sprzeniewierzenia funduszów publicznych, które zużytkować miał

dla celów politycznych.

Dotychczasowe wyniki śledztwa obwiniają dr. Gereckego w dużym stopniu. Wiadomość o jego aresztowaniu wywołała w politycznych kołach Berlina olbrzymie wrażenie.

Policjant zastrzelił złodzieja.

Śmierć kompana uratowała zbiegłych opryszków.

Łódź, 24 marca. Ubiegłej nocy do sklepu manufakturowego Moszka Lencbera przy ulicy Łagiewnickiej 70 dostało się po wyłamaniu drzwi trzech złoczyńców, którzy rozpoczęli rabunek.

W wymienionym domu zamieszkiwał policjant. Wracał on właśnie, około godziny 2 w nocy ze służby.

Dochodząc do bramy usłyszał podejrzane szmery dobiegające ze sklepu, w którym również ujrzał światło, przedostające się z za niedomkniętych drzwi.

Policjant z bronią gotową do strzału wkroczył do sklepu. W tym momencie rzuciło się na niego trzech osobników. Jeden z nich usiłował uderzyć policjanta

łomem żelaznym w głowę.

Policjant na szczęście zdołał uniknąć ciosu, został natomiast przewrócony przez uciekających opryszków.

Podniósłszy się policjant rzucił się w pościg za uciekającymi, którzy usiłowali ponownie go obezwładnić. Wówczas ten wystrzelił z rewolweru dwukrotnie. Jeden z uciekających opryszków padł na ziemię. Dwaj pozostali zbiegli.

Zawezwano niezwłocznie pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził już tylko zgon złodzieja. Otrzymał on ranę postrzałową głowy.

Zwłoki zabitego złodzieja, którego nazwiska narazie nie ustalono po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo—lekarskiej przewieziono do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

Zabitym jest mężczyzna

około 38—letni,

dość przyzwoicie ubrany, blondyn, wysoki, dobrze zbudowany.

Za zbiegłymi kompanami zabitego wdrożono energiczne poszukiwania.

FLIRTY GORGONOWEJ.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Po przerwie rozpoczęły się zeznania świadka, które położyły kres drugiej sensacji, jaka utworzyła się

dookoła osoby p. Appla.

Świadek poznał Gorgonową, gdy była zatrudniona w firmie Fuchs przy ul. Legjonów. P. Gorgonowa długo tam nie była — coś 6 tygodni, bo nie mogła złożyć kaucji tysiąca złotych.

STOSUNKI Z GORGONOWĄ.

Jak długo była u nas, zachodziłem często do jej mieszkania u p. Begonowej, wdowy po adwokacie. Gdy p. Gorgonowa poszła do Zaremby, oczywiście za chodzić przestałem. Poszła ona do Zaremby niechętnie. Gdy ją spotkałem na ulicy, zauważyłem, że była niechętna, gdym z nią rozmawiał. Mówiła,

że ją Zaremba pilnuje.

Przewodniczący: — Czy w Brzuchowicach chodził pan do p. Gorgonowej?

Świadek: — Tak, to była ta tajemnicza wizyta. Było to na imieniny p. Gorgonowej, która zaprosiła mnie i powiedziałem, że przyjdę. Poszedłem do willi — pytam się gdzie mąż, odpowiedziała, że męża nie ma, że jest w Warszawie i wróci tego samego lub na drugi dzień. P. Gorgonowa powiedziała, że to nic takiego nie jest, gdyby nawet wrócił,

to przedstawi mnie mężowi.

Świadek opowiada, że po herbatce spędzili coś 4 godziny w ogrodzie. Przyjechał o czwartej i został do zmroku.

Przewodniczący: — Czy dzieci były?

Świadek: — Dzieci nie było, była tylko służba.

Przewodniczący: — Czy to nie było dziwne, że pana zaprosiła wtedy, kiedy męża nie było?

Świadek: — Ja stwierdzam, że p. Gorgonowa wcale się nie kryła.

Przewodniczący: — Więc pan jakoś z powodu tego męża się bał. Uważał pan zaproszenie za oryginalne.

Świadek: — Poco to pytanie? Mnie osobiście mogło być przykro, że męża niema, a ja tu, więc gdy wypiliśmy herbatę, to poszliśmy do ogrodu. Pani Gorgonowa nie kryła się.

Przewodniczący: — Przed kim miała się kryć?

Świadek: — Czy pan przewodniczący uważa, że miałem nie przyjść?

Obr. Ettinger: — Proszę o zaprotokółowanie tego pytania, jako charakterystycznego.

Świadek: — Słyszałem opowiadania o jakichś bardzo tajemniczych wizytach, a ta wizyta była bardzo czysta. Mówiono,

że jakiś pan uciekał wieczorem.

Takiego nie było. Odprowadziła mnie do bramy służąca na wezwanie p. Gorgonowej i odjechałem.

Prokurator: — Czy pan po tej wizycie u p. Gorgonowej złożył wizytę oficjalną.

Świadek: — Nie. Ja składałem wizytę p. Zarembinie, więc uważam, że p. Zaremba powinien mnie rewizytować. (Wśród publiczności śmiech)

Prokurator zadaje dalsze pytania świadkowi — niektóre musi powtarzać.

Prokurator: — Czy pan się nie bał przypadkiem tego męża?

Świadek: — Dlaczego miałem się bać?

FACET.

Świadek opowiada następnie o sposobie przesłuchiwania go w śledztwie i opowiada, że przesłuchiwał go tam jakiś facet. Za to wyrażenie strofuje świadka przewodniczący powiadając: „Co to za wyrażenie? Tam

żadnych facetów nie było”.

Świadek: Przepraszam, to był młody aplikant. On powiedział, że nie ma czasu na zadawanie pytań i żądał, żebym opowiedział wszystko co wiem. Powiedział, że śpieszy mu się do sądu doraźnego.

Tem właśnie świadek tłumaczy, że w śledztwie nie powiedział tych rzeczy, które przedstawia obecnie. Następnie zadaja pytania świadkowi obrońcy na temat form towarzyskich, czy świadek o nie dba lub też nie. W niektórych momentach publiczność reaguje śmiechem. Obrońca Woźniakowski demonstruje przeciwko temu, żeby z okazji tego świadka na tej sali panował ton,

którego nie zna ustawa.

Pilnujemy powagi sądu! Jeżeli w tym tonie...

Przewodniczący: Nie wiem co pan rozumie przez ton o jakim pan mówi.

Świadek: Pan prokurator patrzy się na mnie przez cały czas dwuznacznie.

Przewodniczący: Upominam, że jeżeli będą śmiechy,

to każę salę opróżnić.

Prokurator Przytyjski: Proszę o ukaranie świadka za wyrażenie pod naszym adresem.

Obrońca Woźniakowski (zrywa się z miejsca): Naturalnie! Pierwszy świadek odwodowy, więc kara. Ja chcę dopomóc sądowi. Mnie wstyd za tę rozprawę.

Świadek: Wizyta była całkiem niewinna.

Przewodniczący: Do sprzeczających się prokuratorów i obrońców: Upominam panów prokuratorów i obrońców, że tu niema żadnych dyskusyj.

Przy takiej wymianie zdań temperatura na sali wciąż się podnosiła, to też nic dziwnego, że obrońca Ettinger wniósł o przerwę 3 minutową. Przerwa przedłużyła się i dobitnie wykazała, w jakiem napięciu minęły ostatnie minuty. Dopiero po przerwie okazało się, że panie, przebywające na sali mimo uwag przewodniczącego zachowywały się nieodpowiednio.

O godz. 13.40 trybunał ponownie wchodzi na salę, przewodniczący poleca wezwać św. Wiśniowskiego, szofera w firmie inż. Zaremby. Przewodniczący oznajmia świadkowi, że nie będzie zaprzysiężony, mimo to jednak obowiązuje go mówienie ścisłej prawdy.

Przewodniczący zadaje świadkowi szereg pytań, w jakim charakterze zajęty był w firmie Zaremby, czy miał sposobność poznać stosunki, jakie panowały między Zarembą i Gorgonową i czy wiedział, w jakim charakterze oskarżona przebywała w domu Zaremby.

Św.: P. Zaremba mi mówił, że to żona i pani się też tak przedstawiała.

Przew.: Czy zauważył pan jaki był stosunek między nimi, czuły czy mniej czuły?

Św.: Był spokój a czasem to

jak się w małżeństwie trafia.

Świadek opowiada, jak na telefoniczne polecenie p. Zaremby wywiózł dzieci na wieś pod Lwowem.

Przewodniczący zapytuje świadka, co było powodem tego, czy nie z powodu kłótni między Zarembą i Gorgonową, na co świadek odpowiada, że nie wie. Dzieci jednak mówiły mu, że dlatego wyjeżdżają, aby się ukryć przed Gorgonową,

żeby nie wiedziała, gdzie są.

Przew.: A Lusia nie żaliła się, że ma złe stosunki z Gorgonową?

Św.: Lusia nie żaliła się, mówiła o Gorgonowej, jako pani.

Przew.: Jak pan słyszał, że Lusia mówiła „pani”, to pan nie wiedział, że to nie żona i przez cały czas zajęcia u p. Zaremby, myślał pan, że to jest żona?

Św.: Myślałem, że nieślubna.

Przew.: A więc pan rozróżnia ślubne i nieślubne żony, bo my prawnicy inaczej...

Św.: Powiedziała pani Gorgonowa, że brali ślub w Krakowie.

Przew.: Więc żalów dzieci pan nie słyszał?

Św.: Nie słyszałem.

Przew.: A jaki był stosunek p. Gorgonowej do pana?

Św.: Ostry.

Przew.: Co to znaczy ostry?

Świadek gestykulując, mówi, że p. Gorgonowa była taka szorstka.

Prok.: A jak to było z kupnem dla dzieci, jak to było z tem ubrankiem?

Św.: Pani kupiła dla Stasia ubranie, które kosztowało 45 zł. i prosiła, żebym powiedział dyrektorowi,

że kosztuje 70 czy 80 zł.

Prok.: Dlaczego Zaremba polecił wywieźć dzieci do Lubienia?

Św.: Nie wiem.

Mec. Woźniakowski: Proszę pana, pan był na posadzie u Zaremby od r. 1929 do 1931, do czerwca lub lipca, a później pan był wzywany do poszczególnych jazd, a więc był pan tam dwa lata, czy Gorgonowa mówiła panu, ile dostaje na utrzymanie?

Św.: Ja sam to wiem, pan dyrektor dawał mi 100—140 zł tygodniowo, które ja oddawałem p. Gorgonowej.

Obr. Woźniakowski: Pan mówił, że wszystkie jej potrzeby p. Zaremba załatwiał, skąd pan wie o tem?

Św.: Czasem jak jechałem z państwem autom, to p. Zaremba mówił, że kupi pani to i tamto.

Obr.: A czy kupił, czy obiecywał tylko?

Św.: Nie wiem.

Prokurator: Pan zeznał, że panu odczytano protokół, w którym pan zeznał, „że dziecko swoje szarpała jak obca osoba” — czy pan to widział?

Św.: Widziałem, tak ze złości szarpnęła.

Prok.: O to mi właśnie chodzi.

W tym momencie wstaje oskarżona i zwraca się do świadka z tem, że ponieważ zarzucono jej, że kuchnia była źle prowadzona, aby stwierdził, że jeździł z nią w każdą sobotę do Lwowa, gdzie ona

zakupywała kurczęta

i inne artykuły, potrzebne do kuchni.

Świadek potwierdza, że rzeczywiście co soboty przywoził p. Gorgonową do Lwowa na zakupno prowiantów.

Zadają jeszcze pytania przewodniczący i obrońcy, czy świadek dostawał kolację w Brzuchowicach, co jadł — na co ten odpowiada, że jadł tak samo, co i wszyscy domownicy i dostawał nawet flaszkę piwa.

Sędzia przys.: Czy pan innych pań z Zarembą nie odwoził autem?

Św.: Tylko panie biurowe.

Sędzia przys.: A tak coś do restauracji?

Św.: Nie.

Przew.: Dziękuję i poleca wezwać św. Adamowicza.

AMORY TEŚCIA.

Adamowicz, przedsiębiorca budowlany, lat 65, zeznaje niezaprzysiężony, opowiada, jak przed ośmiu laty poznał Gorgonową, gdy przebywała u nich po opuszczeniu domu teściów. Na pytanie przewodniczącego, jak prowadziła się oskarżona, świadek odpowiada, że bardzo dobrze.

Przew.: Czy pan wie, dlaczego Gorgonowa odeszła od teściów?

Św.: To też słyszałem od żony, że teść p. Gorgonowej stawiał jej pewne propozycje...

Przew.: Takie niemoralne?

Św.: Ja tak to zrozumiałem.

Przewodniczący zwalnia świadka i poleca zawołać św. Adamowiczową, żonę poprzedniego świadka.

I ten świadek zeznaje niezaprzysiężony, opowiada, jak w ciągu 4-ch miesięcy Gorgonowa przebywała u nich w domu, nie mając grosza, że potem otrzymała posadę u p. Zaremby i że się jej dobrze powodziło.

O oskarżonej świadek wyraża się, że była bardzo dobra matka, wspominała o mężu, a zapytana, dlaczego nie mieszka u teściów, odpowiedziała: „Jakbym była kochanką teścia, toby mnie trzymał, a że nie, to musiałam dom teściów opuścić”. Poza tem świadek nie wnosi nic ciekawszego do sprawy.

Sędzia przys. Krowicki: A czy zachodził ktoś z panów, jak p. Gorgonowa była u państwa?

Św.: Jakiś p. Jaworski, ale to było w mojej obecności i w obecności moich dzieci.

Sędzia Krowicki: A jakiś p. Appel?

Św.: Nie widziałam.

Na tem zakończono przesłuchanie tego świadka i wezwano św. Tobiaszównę.

SŁUŻĄCA ZAREMBÓW.

Przewodniczący wzywa na salę świadka Tobiaszównę. Wchodzi kobieta w średnim wieku, dość skromnie ubrana w ciemnym płaszczu i w ciemnym kapeluszu. Na pytanie przewodniczącego odpowiada, że ma lat 35, że jest obecnie bez zajęcia.

Przew.: Kiedy pani przyszła na służbę do państwa Zarembów?

Św.: Przyszłam dnia 1 października w 1931 r. po Beckerównie. Byłam przyjęta przez pannę Zarembiankę. Byłam tam aż do śmierci panienki.

Przew.: Jaki był stosunek p. Gorgonowej do dzieci? Dobry, czy zły, czy słyszała pani jakieś kłótnie?

Św.: P. Gorgonowa zawsze

była niedobra dla wszystkich,

którzy byli w domu. Do dzieci także.

Przew.: Czy żaliła się wobec pani i na co się żaliła?

Św.: Pani Gorgonowa mówiła, że woli śmierć niż życie.

Przew.: Dlaczego tak powiedziała?

Św.: Powiedziała dlatego, że dom prowadziła panienka.

Przew.: A dawniej prowadziła p. Gorgonowa?

Św.: Tak jest, pani Gorgonowa.

Przew.: Proszę więc mówić wszystko to co pani pamięta. Czy Lusia kiedyś się też żaliła?

Św.: Tak, również żaliła się. Raz do mnie powiedziała: Proszę uważać, żeby ktoś

nie wsypał trucizny do jedzenia.

Przew.: Jak to było z tym wiktem?

Św.: Jak ja byłam, było dobre jedzenie.

Przew.: Czy dzieci dostawały inny wikt, niż Gorgonowa i Zaremba?

Św.: Wszyscy ten sam wikt mieli. Dzieci też miały mięso, tylko czasem mięsa zabrakło.

Przew.: Czy kolacje zawsze były z mięsem?

Św.: Tak jest, dobrze sobie przypominam.

Przew.: Czy Lusia mówiła wtedy, jak się miała wyprowadzić ze Lwowa, że się z tego bardzo cieszy?

Św.: Tak jest, powiedziała, że jest szczęśliwa, że będzie miała swoje mieszkanie.

Przew.: Czy pani Gorgonowa nie mówiła o jakichś intrygach.

Św.: Owszem, mówiła, że myśli się rozejść, ale przecież willa należy do niej.

WIECZÓR PRZED ZBRODNIĄ.

Na dalsze pytania przewodniczącego, zmierzające do ustalenia, co się działo w willi Zaremby przez cały dzień przed nocą krytyczną, świadek odpowiada:

Św.: W południe zjedliśmy obiad, było mięso. Staś przyszedł dopiero później, potem jeszcze raz wyszedł i przyprowadził Lusię ze stacji. Jedli kolację razem z obiadem. Przy kolacji siedzieli p. Gorgonowa, Zaremba, Staś, Lusia i Romusia. Podczas kolacji słyszałam jak panienka powiedziała, że do tego mieszkania we Lwowie nie będzie mógł nikt przyjść, chyba przez dziurkę od klucza. Widziałam wówczas, że p. Gorgonowa

miała spuszczony nos na kwintę.

Po kolacji p. Zaremba chciał wziąć Romusię do siebie, ale pani powiedziała, że ona ma przy niej spać.

Przew.: Czy p. Gorgonowa jadła kolację?

Św.: Zdaje się, że nie jadła. P. Gorgonowa często nie jadała kolacji, jeżeli była chora. Czy ona wtenczas jadła, to ja dokładnie nie pamiętam. Po kolacji p. Gorgonowa zabrała małą Romusię do siebie. Ja przyniosłam wodę na miednicy do pokoju panienki, ale już dziś nie pamiętam czy postawiłam ją na krześle czy na podłodze. Później jeszcze przyniosłam wodę w szklance do p. Zaremby i postawiłam na stole.

Przew.: Czy pani nie przyniosła wody w czajniku?

Świadek: Zdaje się, że przyniosłam także w czajniku. Wodę tę przyniosłam z polecenia p. Gorgonowej, ale już dziś nie pamiętam dokładnie, gdzie postawiłam szklankę, a gdzie czajnik.

Na pytanie czy świadek zamykał jakie drzwi, ta odpowiada, że wcale żadnych drzwi nie zamykała. Zamykała je pani Gorgonowa. Było już zresztą ciemno w pokoju, tak, że świadek nie mógł tego widzieć.

Przew.: Czy pani wie, kiedy pani Gorgonowa położyła się do łóżka? Czy wtedy kiedy pani zanosiła tę wodę, już leżała?

Św.: Nie pamiętam dokładnie, ale zdaje się,

że już leżała.

Była w sypialni, zdaje się na otomanie. Podczas kolacji jeszcze p. Gorgonowa wyszła z pokoju jadalnego, ale dokąd, tego nie pamiętam. Był w każdym razie jakiś czas, że p. Gorgonowej w jadalni nie było, a potem wróciła.

Przew.: A gdy pani przechodziła z tą wodą przez sypialnię, to w jakiej koszuli leżała p. Gorgonowa. Czy w kolorowej, czy w białej?

Św.: Zdaje mi się, że w seledynowej. (Wesołość na sali).

Przewodniczący przez dłuższą chwilę indaguje świadka na temat koloru seledynowego, świadek jednak stanowczo się upiera, że ta koszula była seledynowa. Świadek opowiada, że koszul p. Gorgonowej nie prała, ale tę koszulę seledynową widziała również kiedyindziej. Była to koszula nocna, długa, ze wstaweczkami.

Przyparta jednak do muru świadek oświadcza, że pod przysięgą zeznać tego nie może, że jej się tylko tak zdaje.

Przew.: Więc w tej kuchni co pani robiła? Sprzątała pani, a później, jak pani mówi,

zgasło światło.

Św.: W kuchni było jeszcze jasno, świeciła się lampa. Nagle zobaczyłam, że niema zapałek w kuchni, które były mi potrzebne do zaświecenia lampy rano, więc chciałam iść do pokoju p. Stasia, ale tam już było ciemno. U p. Gorgonowej też było już ciemno, lecz nie wiem, czy ona już wtenczas spała. Było to koło godziny wpół do dziesiątej. U mnie lampa się świeciła przez całą noc.

Przew.: Więc później pani zasnęła, a kiedy się pani obudziła? Co panią obudziło?

Św.: Ja już spałam dłuższy czas, a obudziły mnie jakieś głosy z domu. Słyszałam wołania pana Stasia: „Lusiu, Lusiu”.

Ja w pierwszej chwili myślałam, że to już rano i że trzeba będzie śniadanie robić, bo wtenczas zwykle rano było jeszcze zupełnie ciemno. Za chwileczkę słyszałam jakieś stąpanie, jakieś szmery, potem słyszałam, że Staś płakał i krzyczał, że przyszedł do kuchni i mówił, że Lusia jest zamordowana. Ja wtedy siedziałam na łóżku.

Przew.: Czy wtenczas okno od jadalni było otwarte? Św.: Nie. Było zamknięte.

Przew.: Jak pani więc mogła słyszeć wołanie Stasia?

Św.: Zdaje się, że troszeczkę lufcik był otwarty, ale tego dokładnie nie zauważyłam. Gdy p. Staś przyszedł do kuchni powiedział, że

panienka jest zamordowana,

powiedziałam, że to nieprawda. Wówczas on powiedział do mnie: „To weź lampę i idź popatrzeć”, a ja poszłam tam z lampą. Gdy przyszłam z lampą do jadalni to stanęłam na progu. P. Zaremba też stał na progu między sypialnią swoją a sypialnią p. Gorgonowej, lecz pani wtedy nigdzie nie widziałam i nie słyszałam. P. Zaremba był wtedy w koszuli. Potem wszyscy razem polecieliśmy do panienki. Zaremba się bardzo przejął i jakby płakał. Ja się też patrzyłam. Wreszcie p. Zaremba wołał, że trzeba ratować. Wtenczas pan Staś robił ruchy rękami panienki i chciał ją ocucić.

Przew.: Czy pani nie zwróciła uwagi, że tam jest woda?

Św.: Owszem woda jeszcze tam była ale ja jej tam nie zauważyłam, była woda brudna, bo się w niej myła panna Lusia. Kiedy ją później tę wodę wyniosłam, tego nie pamiętam.

Przew.: A p. Gorgonowa gdzie była?

Św.: Ja nie wiem. Wiem tylko, że może mniej więcej w pięć minut potem przyszła do pokoju, gdzie była panna Lusia. Była wówczas w bronzowym futrze, w tem samem, co tutaj leży na stole. Kołnierz miała postawiony do góry, zaś u góry futro było trochę uchylone.

Przew.: Czy pani wtenczas widziała, że p. Gorgonowa miała ręce skrwawione?

Św.: Wtenczas jeszcze tego nie zauważyłam. Widziałam — zdaje się — tylko lewą rękę.

Św.: Wyglądał rąbeczek koszuli, tak, jakby seledynowej. (Na sali poruszenie).

Przew.: Czy taka sama, jaką pani przedtem widziała?

Św.: Była biało—żółtawo—seledynowa. Biała w każdym razie nie była. (Na sali wesołość).

Przewodniczący, któremu chodzi o dokładne ustalenie koloru koszuli jeszcze raz zapytuje świadka, czy się nie myli, czy to rzeczywiście była koszula kolorowa, czy też biała. Świadek jednak obstaje przy swojem i jeszcze raz powiada, że to był kolor biało—żółtawo—seledynowy.

Przew.: Więc jak to było, gdy pani Gorgonowa poszła po lekarza?

Św.: Wyszła i widziałam, że idzie przez wielką werandę i przez wielką bramę. (Na twarzach członków trybunału i stron maluje się wielkie zdziwienie).

Przew.: A widziała pani, jak p. Gorgonowa wróciła?

Św.: Owszem, wróciła wielką bramą przez wielką werandę.

Przew.: A jak wtenczas mówiono o psie? Czy p. Gorgonowa powiedziała coś o tym psie, czy pani coś słyszała?

Św.: O tym psie była taka mowa, że mógł zostać ogłuszony przez jakichś rabusiów czy złodziei.

Przew.: Kto to powiedział, czy p. Gorgonowa? Św.: Wszyscy razem mówili.

Przew.: Czy wtenczas, jak mówiono o psie, czy był p. doktór Csala?

Św.: Nie, pana doktora jeszcze nie było.

Przew.: Jeszcze przed przyjściem doktora, ale psa wówczas nie było. Dopiero gdy przyszedł doktór, pies się znalazł.

Przew. A gdzie się ten pies znalazł?

Św.: Nie wiem dokładnie. Wiem tylko, że znaleziono go, ja go widziałam i zobaczyłam że miał na głowie taką samą ranę, jaką miała panna Lusia. (Na sali wielkie poruszenie).

Następnie zaczyna się dłuższa dyskusja na temat wody, jaka znajdowała się w kuchni. Pytania przewodniczącego zmierzają do ustalenia ilości tej wody, jaką dysponowała wówczas Tobiaszówna. Wreszcie po długich debatach dowiaduje się sąd, iż woda znajdowała się w imbryku, w baniaku, a w wiadrze woda do picia.

Przewodniczący: — Pani widziała pierwszy raz Gorgonową w tej koszuli seledynowej. Jak długo ona była w tej koszuli?

Św.: — Poszła do sypialni w tej koszuli i w płaszczu.

Przew.: — Kiedy koszulę tę zamieniła na co innego?

Św.: — Jak była umyta, to ja przyniosłam do pokoju Zaremby wodę, wtedy widziałam p. Gorgonową w pokoju i wtedy nie było już widać koszuli. Była w sukience.

Przew.: — Słyszała pani to, jak mówiła p. Gorgonowa, że zbiła szybę?

Św.: — Słyszałam, jak był p. Kiszakiewicz w kuchni i p. Gorgonowa mówiła to do niego.

Przewodniczący prosi o zaprotokółowanie, że Gorgonowa mówiła, iż na szybie skaleczyła sobie rękę.

Przew.: — Nie mówiła o szklance?

Św.: — Wtedy mówiła o szybie? Potem była kilka razy mowa o skaleczeniu na kieliszku.

Przew.: — Co to p. Gorgonowa w jakiejś chwili powiedziała o tem: „Boże, Boże...?”

Św.: — Wtedy już była policja. Poszłam do pokoju p. Zaremby po rzeczy Romusi. P. Gorgonowa była w swoim pokoju. Przyszli jacyś mężczyźni, którzy powiedzieli, że niema innych śladów, tylko z wielkiej werandy do małej. P. Gorgonowa była zapłakana i jak to usłyszała, bardzo się wykrzywiła i powiedziała: „Boże, Boże, co...” zaczęła głośniej płakać i zdawało mi się, że skończyła: „co ja zrobiłam”.

Przew.: — Więc w płaczu powiedziała resztę i pani się zdawało, że mówiła:

„Boże, Boże, co ja zrobiłam”.

Czy pani zdaje sobie sprawę, co znaczą te słowa? Czy pani dobrze słyszała? Może p. Gorgonowa powiedziała: „Co tu robić?”

Św.: — Także mówiła: „Co tu robić?”

Przew.: — Z czem?

Św.: — Z pogrzebem panny Lusi. Ja powiedziałam, żeby się nie martwiła, bo tam jest ciotka p. Kuczkowa, to się tem zajmie.

Przewodniczący przerywa swe pytania i mówi świadkowi, że będzie jeszcze raz słuchana, przyczem wyznacza dalszy ciąg rozprawy na godz. 7.30 wieczór.

Kraków. PAT. 24 marca. Rozprawę przerwaną o godz. 16 podjęto o godz. 19.45, przed trybunałem zeznawał dziś świadek Tobiaszówna. Świadek twierdzi, że nafte do lampy nalewała osobiście i nie wie, czy krytycznego wieczora ktoś jej ulewał. Świece kupiła dzień przedtem we Lwowie. Nie pamięta, gdzie stały wieczorem lichtarze, często bowiem przenoszono je z miejsca na miejsce. Wybierając popiół z pieca świadek nie zauważyła w nim nic szczególnego. Świadek zeznaje, że oskarżona będąc sama w pokoju powiedziała: „O Boże, Boże, co...” reszta jednak

rozpłynęła się w szlochu

tak że nie może stanowczo twierdzić, że zakończenie zdania brzmiało „co ja zrobiłam”. Wbrew innym świadek mówi, że oskarżona szła do dr. Csali przez wielką werandę, po którego przyjściu oddaliła się na zlecenie Zaremby polecającemu udać się jej do dziecka. Co do postaci widzianej przez Stasia, to świadek słyszała jak mówił on, że postać ta na wysokość była jak tatuś a po ruchach mogła być podobna do „pani”. Tobiaszówna wyjaśnia, że Lusia

skarżyła się na jedzenie

ale rzadko oraz, że oskarżona myła ręce w kuchni, a naftę wzięła do oblania zranionej ręki. Świadek potwierdza, że Gorgonowa kazała jej a następnie Kamieńskiej przynieść wody z basenu, lecz one tego nie uczyniły, gdyż bały się wyjść na dwór. Świadek zeznaje, że Gorgonowa przez całą noc od wykrycia zbrodni była zapłakana.

Obrońcy i prokuratorzy wykazują różnice w zeznaniach dawnych i obecnych świadka. Obrońca Woźniakowski twierdzi, że świadek nauczył się zeznawać od prokuratora, na co przewodniczący ukarał go grzywną 100 złotych. Obrońcy kolejno wykazują, że te części zeznań świadka, które są obciążające dla oskarżonej pochodzą z sugestii lektury dzienników oraz wiadomości zasłyszanych od Kamieńskich i Csali.

Zkolei zeznaje św. Matula — sąsiad Zaremby. O Gorgonowej świadek wyraża się pochlebnie. Twierdzi, że widywał ją aż do ostatnich czasów z Lusią chodzącą pod rękę na przechadzki. O Kamieńskich wyraża się niekorzystnie i mówi, że w roku 1931 poszukiwała Kamieńskiego kobieta, którą zgwałcił. Nazwała ona Kamieńskich bandytami.

Gorgonowa miała dobre serce. W r. 1930 zaopiekowała się serdecznie przez pewien czas podrzutkiem znalezionym we wsi. 12 stycznia 1933 roku świadek widział Kamieńską grzebiącą tajemniczo w jamie koło ogrodu willi. Później miano stwierdzić, że w jamie tej znajdował się tylko koks. Pies Lux pozwalał się świadkowi głaskać a nawet lizał mu ręce.

Na tem rozprawę zamknięto, odraczając ją do wtorku.

Dla wypoczynku sędziów rozprawy w piątek, sobote i poniedziałek nie będzie.

We wtorek po przerwie zeznawać będą w charakterze świadków lekarze lwowscy z pierwszego procesu a następnie świadkowie zawnioskowani przez strone, poczem koło 28 b. m. rozpocznie się orzeczenie rzeczoznawców sądowych.

Zdarzenia i wypadki

(—) Wczoraj kanclerz Hitler wygłosił expose o polityce wewnętrznej i zagranicznej Rzeszy. Hitler zapowiedział publiczne stracenie sprawców zamachu na Reichstag i wytępienie komunizmu w granicach Niemiec.

Ze względu na obecne warunki powrót monarchji jest nieaktualny. Rząd niemiecki będzie wszelkiemi środkami dążył do definitywnego usunięcia nierówności zbrojeń i będzie występował w obronie praw mniejszości niemieckich za granicami Rzeszy. Plan Mussoliniego nazwał Hitler „wielkoduszną próbą zapewnienia pokoju Europie”.

(—) Reichstag przyjął ustawę o nowych pełnomocnictwach dla rządu 441 głosami przeciwko 94 głosom socjal - demokratów.

(—) W okolicach Stutgardu utworzono nowy wielki obóz koncentracyjny dla więźniów politycznych na 1500 osób.

(—) W Radziłowie pow. szczuczyńskiego doszło podczas jarmarku do zaburzeń. Szumowiny napadły na stragany i policję, która użyła broni w obronie własnej. Dwie osoby, znani awanturnicy, Grabowski i Hermanowski zostali zabici, 3 osoby ranne.

(—) Rada Miejska w Łodzi uchwaliła rezolucję protestującą przeciwko gwałtom na obywatelach polskich w Niemczech.

(—) Ministerstwo Oświaty przedłużyło dla szkół prywatnych okres roku szkolnego do dnia 25 czerwca.

(—) W barze Filharmonji warszawskiej znieważony przez podchmielonego inżyniera Adama Janowskiego mjr. Stawiński — strzelił do napastnika z rewolweru i zabił go na miejscu.

(—) U zbiegu ulic Bednarskiej i Tuszyńskiej dokonali dwaj bandyci Józef Zegadło (Przędzalniana 76) i Bronisław Wieczorek (Przędzalniana 105) napadu na powracającą z pracy kasjerkę Emilję Stanlewską i zrabowali jej 161 złotych. Obu napastników ujęto.

Dramatyczna scena na dachu domu.

Obłąkany syn runął wraz z ojcem na bruk.

Łódź, 24 marca. Dziś nad ranem w domu przy ulicy Dworskiej 12 wydarzyła się niecodzienna tragedja rodzinna.

W domu tym zamieszkuje od szeregu lat rodzina robotnicza 65-letniego Piotra Nowaka. Pomiędzy członkami jej znajdował się syn Nowaka 32-letni Leon, nieszczęśliwy, zdradzający od dłuższego już czasu objawy choroby umysłowej.

Leon Nowak nosił się ostatnio z zamiarem samobójstwa, wobec czego był pod obserwacją.

Dziś o godzinie 3 nad ranem Piotr Nowak, zauważył, że syn wstał z łóżka, otworzył okno, graniczące z sąsiednią posesją. Okno znajdowało się tuż pod dachem owej posesji.

Nowak niezwłocznie pośpieszył

za synem na dach.

Umysłowo chory stał na krawędzi, zamierzając skoczyć na bruk ulicy.

Przerażony ojciec zdążył przybiec do syna i w ostatniej chwili pochwycić go za ramię. Rozpoczęło się rozpaczliwe szamotanie ojca z synem. Biedny ojciec nie mógł sprostać sile syna i w pewnej chwili obaj spadli na ziemię. Umysłowo chory Leon Nowak odniósł złamanie podstawy czaszki. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala im. Poznańskich.

Piotr Nowak na szczęście odniósł nieznaczne okaleczenia ciała. Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił Piotra Nowaka na miejscu.

Na torze kolejowym w Widzewie dostał się pod koła pociągu 20-letni Kazimierz Fiks, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 145.

Fiksowi koła pociągu zmiażdżyły prawą nogę. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa, przy ulicy Drewnowskiej.

Brodaci mistrzowie humoru.

Parlament wesołych dowcipów.

Konserwatywna kuźnia anegdot.

Londyn, w marcu.

Angielskie humorystyczne pismo „Punch", jakkolwiek zastosowane całkowicie do umysłowości Anglików, zdobyło pomimo to sławę międzynarodową i gdziekolwiek się znajdzie, budzi wesołość i rozśmiesza ludzi, słowem: udziela radości życia.

Wydawnictwo „Punch" znajduje się na ulicy Bouverie Street w Londynie. Dom jego odznacza się temi spokojnemi prostemi linjami, co wszystkie gmachy londyńskiej dzielnicy dziennikarskiej, zastosowane do stylu nowoczesnego. Pomimo to w murach „Punch'u" odczuwa się odrazu

atmosferę rozbawienia i wesołości,

trwającą jeszcze długo po opuszczeniu gościnnych murów pisma.

Bardzo ciekawie przedstawia się historyczna sala jadalna „Punch'u". Na ścianach widzimy oryginalne szkice najznakomitszych współpracowników pisma, fotografje jego założycieli i naczelnych redaktorów, relikwie i pamiątki z pierwszych lat istnienia pisma.

Każdej środy dookoła okrągłego stołu dębowego, na płycie którego wszyscy współpracownicy w biegu lat wyryli swoje inicjały, zbiera się zespół redakcyjny w ilości dwunastu osób. Dawniej tego rodzaju konferencje odbywały się w godzinach wieczornych i przy wspólnym obiedzie roztrząsano tematy do politycznych karykatur bieżącego tygodnia. Obecnie weszło w zwyczaj zbierać się w po trze lunch'u i dyskutować do późnego popołudnia o ważnem zagadnieniu, jakie zdarzenie polityczne rozpatrywane będzie w przyszłym numerze „Punch'u".

Zebrania powyższe

odbywają się bez alkoholu,

tylko przy jabłeczniku, którego zapasy znajdują się w piwnicy, albo przy oranżadzie z lodem, względnie mrożonej lemoniadzie z sokiem pomarańczowym. Dyskusje rozpoczynają się po śniadaniu, w obłokach dymu fajek.

Tygodniowe te konferencje nie dopuszczają osób obcych. Raz jeden tylko zaproszono obcego gościa, a mianowicie amerykańskiego humorystę, Marka Twain'a, gdy bawił przypadkowo w Londynie.

Na konferencji słynnych „dwunastu", składających się na parlament humoru, figorował pod numerem 12a, gdyż i dostawcy humoru angielskiego odczuwają przesąd

do fatalnej trzynastki.

Słynny pisarz angielski Thackeray z pierwszej połowy 19 stulecia, niepoównany epik i wytrawny satyryk, opisał kiedyś wierszem osiemdziesięcioletni stół konferencyjny „Punch'u", ale do tytułu wiersza wkradł się drobny błąd, którego darować mu nie mogą dzisiejsi członkowie redakcji „Punch'u". Płyta stołu bowiem nie jest z mahoniu, jak zaznaczył Thackeray, lecz z zwyczajnego dębu.

Jak stwierdzić można przy przeglądzie fotografij, zdobiących ściany jadalni „Punch'u", wszyscy mistrze humoru byli brodaci. Pierwszym naczelnym redaktorem o twarzy zupełnie wygolonej jest obecny redaktor pisma — Mr. Knox. Należy do szczęśliwych ludzi, którym w żadnej sytuacji życia

nie brakuje dowcipu.

Sypie „jakby z rękawa" dłuższemi i krótszemi anegdotami, które improwizuje na poczekaniu, a „pointe'a" ich jest zawsze nieporównana.

Redaktor Knox utrzymuje, że dwa tylko zdarzenia w jego życiu „odebrały mu mowę" i pozbawiły na czas jakiś wrodzonego humoru: wojna światowa, którą odbył na froncie włoskim i narkoza u dentysty. Tej ostatniej zapomnieć nie może, ponieważ okradła go, jak zapewnia, z najlepszego dowcipu w życiu. W chwili właśnie, gdy opowiedzieć go miał dentyście, stracił przytomność i po dzisiejszy dzień przypomnieć sobie nie może pointe'y, która była tak wspaniała, że dzięki niej na krótką chwilę

zapomniał o bólu zębów.

Ból zębów nie może być przeszkodą dla dobrego humorysty, — twierdzi wiecznie uśmiechnięty sternik „Punch'u"; — nie można zagłuszyć żyłki humorystycznej. Zdarzało mi się pisać w najsmutniejszych sytuacjach życia satyryczne komentarze o codziennem życiu i mam wrażenie, że były wtedy najściślej ujęte. Przed wojną jednak zadanie nasze było nierównie łatwiejsze. Stało się rzeczą znacznie trudniejszą rozśmieszyć świat w dzisiejszej dobie.

Pomimo to zachowaliśmy staromodny typ karykatur „Punch'u", gdyż nasi czytelnicy nie lubią spaczonych obrazków ani dowcipów, przekraczających granice „frywolności" naszych przodków.

Bull.

„Kusy" trenuje.



Słynny nasz szybkobiegacz Kusociński, gdziekolwiek tylko przebywa, nie zaniedbuje nigdy treningu. Na zdjęciu widzimy Kusocińskiego trenującego na torze w Budapeszcie w czasie chwilowego pobytu w tem mieście.

Dlaczego znakomita autorka nie dotrzymała obietnicy.

Irena Zarzycka do czytelników „Echa".

Szanowny Panie Redaktorze.

Bardzo mi przykro, iż rękopis „Wiecznej Młodości" nie został na czas dostarczony, ale jest to wina mojej choroby: nie mogłam dopilnować tej sprawy osobiście.

Niech Pan będzie łaskaw przeprosić Czytelników w mojem imieniu i obiecać, że natychmiast po ukończeniu obecnie drukowanej w „Echu" powieści „Wieczna Młodość" dostanie się do rąk Sz. Czytelników.

Jeszcze raz przepraszam Sz. Pana Redaktora za zawód i pozostaję

Z poważaniem

Irena Zarzycka.

Warszawa, dn. 20 marca 1933 r.

„Roma" ocieka krwią...

Nieczuły „Lolo".

Świadkami naprogramowego widowiska byli liczni zwiedzający rzymski ogród zoologiczny. W olbrzymim zwierzyńcu wiecznego miasta znajdują się wśród licznych okazów świata zwierzęcego również trzy wspaniałe słonie. Dwa z nich płci żeńskiej, wabiące się „Bengasi" i „Roma", przebywają w zoologu już od trzech lat i zawsze do tej pory żyły ze sobą w najlepszej zgodzie, niemal jak dwie kochające się siostry. Ostatnio przyłączono do nich trzeciego słonia, płci męskiej, zwanego „Lolo".

Przez kilka tygodni cała trójka żyła w niczem niezamąconej

przyjacielskiej zgodzie.

Stopniowo jednak dało się zauważyć, że sympatja nowego przybysza skierowaną była bardziej w stronę „Bengasi" niż „Romy", co wywołało straszną zazdrość między spokojnemi dotąd samicami. Onegdaj w godzinach popołudniowych, jak donosi z Rzymu „Corriere della Sera", wywiązała się między „Bengasi" a „Romą"

walka na śmierć i życie.

Olbrzymie zwierzęta rzuciły się na siebie, chwytając się za trąby i rycząc groźnie, co zaalarmowało całą służbę i skupiło koło ogrodzenia publiczność zwiedzającą zoolog. Mimo usiłowań dozorców by rozdzielić rywalki, walka trwała blisko dwie godziny. Wkońcu tak „Bengasi" jak i „Roma" wyczerpane walką i zbroczone krwią padły napół żywe jedna obok drugiej.

W czasie walki „Lolo" leżał sobie najspokojniej w cieniu przyglądając się ciekawie — lecz obojętny na rozgrywającą się obok niego tragedję — tak jakby cała ta sprawa wcale go nie obchodziła.

150 tysięcy nieszczęśliwych Amerykanek

sypia w rowach i lasach.

Po pustych drogach, na niezmiernych przestrzeniach Stanów Zjednoczonych w głodzie i chłodzie, w okrutnym upadku moralności błąka się przeszło 100 tysięcy kobiet i 50 tysięcy dziewcząt w poszukiwaniu pracy i chleba. Bez dachu nad głową,

sypiają w rowach,

w pustych wagonach, na stacjach, w lasach — żebrzą w napotkanych domach o chleb i pracę, ale bez skutku. Padają też liczne trupy z wycieńczenia i z chorób. Żadnego zasiłku, żadnej opieki;

nikt nie spieszy im z pomocą.

Gromady wygłodniałych kobiet rzucają się z wyciem na odpadki, gdy je znajdą. Prawdziwy obraz dantejskiego piekła w kraju, który szczyci się miljarderami i największym postępem technicznym.

WILLIAM LOCKE 24

BUNT ŻYCIA

Powieść. Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.

— Tamten wóz mógł nas odwieźć zprowrotem do Nunsmere — rzekł Roland, tonem człowieka, który poznał wreszcie prawdę. — Ten zaś może nas zawieźć na dworzec.

Tak się też stało. Mężczyźni usadowili Emmę wygodnie między główkami kapusty i wiązkami marchwi i tak dobili do celu uciążliwej podróży.

Na małej stacyjce płonął wątły płomyk gazowy. Emma przysiadła na ławce w poczekalni, przeziębnięta do kości i zbyt zmęczona, aby pomyśleć o poprawieniu włosów, które powymykały się jej niesfornemi kosmykami z pod kapelusza. Roland poszedł do kasy, prosząc o dwa bilety pierwszej klasy do Londynu. Gdy wrócił do Emmy, znowu cicho płakała.

— Więc pan jedzie ze mną? Jaki pan dobry.

— Jestem odpowiedzialny przed Zorą.

Błysk zazdrości pojawił się w jej oczach.

— Pan ciągle myśli o Zorze.

— Myśleć o niej — odparł Roland z powagą — wolno każdemu dobrze wychowanemu człowiekowi.

Emma wzruszyła ramionami. Nie należała do typu kobiet które potrafią głębiej zastanawiać się nad tem, co ich bezpośrednio nie dotyczy. Instynktem wyczuła, że Zora nie harmonizowała jakoś z poetycznemi frazesami Rolanda. Była jednak zbyt zmęczona, aby się zdobyć na jakikolwiek argument. Przytłumionym głosem zapytała go, która godzina.

Wreszcie nadszedł pociąg. Na platformach wagonów towarowych obijały się o siebie wysokie bańki mleka, do przedziałów trzeciej klasy tłoczył się tłum przekupniów, jadących na targ do miasta. Nasi wędrowcy zajęli pusty przedział pierwszej klasy, cichy i chłodny, skąpo oświetlony. Konduktor, przechodzący peronem, podniósł latarnię do okna i zaświecił pasażerom prosto w oczy. Czyżby jaka uciekająca parka? Po chwili idąc dalej peronem kolejowym myślał już o czemś innem. Pociąg ruszył. Emma drżała z zimna, mimo, że miała płaszcz podszyty futrem. Roland zdjął płaszcz i obydwoje okryli się nim. Po chwili głowa Emmy spoczęła na ramieniu Rolanda. Zasnęła. A Roland pykał ciągle z wygasłej fajki, lękając się uczynić jakiśkolwiek ruch, aby jej nie zbudzić.

Po godzinie Emma otworzyła oczy.

— Co pan zamierza robić potem? — zapytała.

Roland dotychczas jeszcze o tem nie pomyślał.

— Wrócę chyba do Nunsmere następnym pociągiem, gdy już nie będę pani potrzebny.

— Nie jest mi pan potrzebny — szepnęła Emma w zamyśleniu.

Spojrzała na widniejące w oddali mury wielkiego miasta. Wysiedli na dworcu Wiktorja. Tuż za stacją stała dorożka, zaprzężona w mizernego konia. Emma zadrżała nagle.

— Niech mnie pan odwiezie do domu. Jestem bardzo wdzięczna za wszystko.

Wsiedli do zakurzonej dorożki i pomknęli przez zamglone ulice Londynu, owiani dziwnym smutkiem. Cały świat zdawał się tonąć w atmosferze niechęci, a gęsta mgła jeszcze tę niechęć podwajała. Mgła ta zawisła nad głowami przechodniów, lepka, jak papka z rozgotowanych przegniłych jarzyn. Przejeżdżali przez Belgravię. Fasady białych domów tchnęły śmiercią, puste ulice jakgdyby czekały na otwarcie drzwi i wyjście ponurych grabarzy. Wnętrze dorożki było także nieprzyjemne, pełne woni tanich cygar i ordynarnej wódki, a szyby trzęsły się jak w ataku epileptycznego tańca. Wreszcie dorożka zatrzymała się przed domem, w dzielnicy Cheslea, w którym mieszkała Emma.

Spojrzała na Rolanda wzrokiem przerażonego dziecka. Wyraz jej twarzy zawsze był nieco dziecięcy, lecz gdy kąciki ust opuszczały się ku dołowi, robiła wrażenie istoty zupełnie bezradnej. Wsunęła rękę w jego zimną dłoń.

— Niech mnie pan nie opuszcza. Wiem, że to głupio z mej strony, lecz ta straszna podróż odebrała mi resztę odwagi. Czuję się coraz gorzej. Moja pokojówka rozpali ogień... musi się pan rozgrzać i napić gorącej kawy. Niech pan wejdzie, dorożka może zaczekać.

— Ale co sobie pokojówka pomyśli? — zapytał Roland który mimo przygnębienia hołdował ciągle tradycjom dobrej opinji.

— Mniejsza o to? Co mnie to wszystko obchodzi? Ogarnia mnie przestrach, dziwnie się boję. Za nic w świecie nie zostałabym teraz sama. Niech pan wejdzie.

Głos jej załamał się przy ostatniem słowie. Roland pomógł jej wysiąść z powozu i szepnął kilka słów dorożkarzowi, aby zaczekał. Otworzyła drzwi wyjętym z kieszeni kluczem i, wszedłszy do małego saloniku, przekręciła wyłącznik.

— Pójdę obudzić Edytę — rzekła. — Zjemy śniadanie. Drzewo już jest ułożone na kominku. Możeby pan podpalił zapałką?

Wyszła z pokoju, a Roland ukląkł przy kominku i przytknął zapaloną zapałkę do drobnych drewienek. W kilka chwil potem płomień objął drzewo i w pokoju stało się jakoś weselej i jaśniej. Począł grzać zziębnięte dłonie przy ogniu, nie rozglądając się dokoła, zajęty tylko tą myślą, aby się jak najszybciej rozgrzać. Po chwili do saloniku wpadła Emma.

— Niema jej! — zawołała z rozpaczą. Twarz jej była blada, a pod oczami znaczyły się wyraźne cienie. — Niema jej!

— Może poszła na spacer — zauważył Roland, jakby pokojówki londyńskie miały zwyczaj przechadzać się o ósmej rano po zamglonych ulicach miasta.

Lecz Emma nie słuchała go. Świadomość zupełnej samotności przygnębiła ją do reszty. Była już teraz zupełnie bezradna. Nie miała nawet Edyty która w tej sytuacji mogła jej nieść pomoc. Padła bezsilnie na fotel, który podsunął jej Roland do ognia, i wybuchnęła głośnym płaczem. Poczęła mówić przez łzy, dziwnym jakimś bezdźwięcznym głosem.

— Nie wiem, co robić. Edytaby mi pomogła. Muszę się ukryć nie mogę tu pozostać, bo Zora gotowaby mnie odnaleźć. Edyta pomogłaby mi do wyjazdu zagranicę. To wszystko stało się tak nagle, tak nagle ... przyszła wiadomość o jego ślubie. Byłam zupełnie oszołomiona, niezdolna do obmyślenia żadnego planu. Sądziłam, że Edyta mi pomoże, a ona poszła niewiadomo dokąd. Mój Boże, cóż ja pocznę?

Mówiła to wszystko Rolandowi, zapominając zupełnie, że ma przed sobą mężczyznę. Zdawało się że mówi do siebie, chociaż ciągle patrzyła na Rolanda.

On stał przed nią, oniemiały z bólu i przerażenia.

Blade światło dnia wnikało przez okna do pokoju, staczając walkę z światłem płynącem z żyrandola elektrycznego i jakby uśmiechając się do tych dwojga bezradnych ludzi, do tej dziewczyny pobladłej i zrozpaczonej, do tego mężczyzny w szarym niezapiętym płaszczu, z pod którego widać było zgnieciony strój wieczorowy.

— Mój Boże, co począć? — szeptała Emma.

Roland patrzył na nią z rękami w kieszeniach spodni. W pewnej chwili palce jego natknęły się na jakiś zwitek papieru. Wyciągnął go z kieszeni bezmyślnym ruchem i takim samym ruchem wrzucił go do ognia, papier jednak zatrzymał się na kominku. Wzrok Emmy spoczął na nim. Pochyliła się, podniosła i rozwinęła.

— To jest czek — rzekła obojętnym głosem. — Chciał go pan wyrzucić?

Wziął papier do rąk i doszedł do wniosku, że był to czek Clema Syphera, wystawiony na dwieście funtów. — Dziękuję — wyszeptał — chowając zgnieciony papier do kieszeni płaszcza.

Nagle w zmęczonym jego umyśle zajaśniał jakiś nowy pomysł.

— Wiem, co możemy zrobić. Możemy pojechać do Neapolu.

— I co z tego będzie? — zapytała, traktując te jego propozycje zupełnie poważnie.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Magistrat warszawski upoważnił wydział spraw ogólnych do asygnowania wzorem lat poprzednich, emerytur i odpraw pomimo wyczerpania kredytów budżetowych z tem, że przed upływem roku budżetowego będzie zgłoszony do rady miejskiej wniosek o zwiększenie odpowiedniego kredytu. Na wypłatę emerytur rada miejska przyznała pierwotnie kredyt w wysokości zł. 3.787.128 złotych. Kredyt ten był obliczony przed wejściem w życie statutu emerytalnego 1932 roku i przed ostatecznem ustaleniem wydatku na emerytury dla b. pracowników teatrów miejskich wskutek czego już z początkiem roku budżetowego asygnowana suma okazała się niewystarczająca.

* * *

Władze sanitarne zwróciły uwagę, że w wielu domach warszawskich zaniedbywany jest obowiązek ustawiania na klatkach schodowych spluwaczek. Spluwaczki muszą być wodne a nie piaskowe, Winni zaniedbywania obowiązku będą karani.

* * *

W najbliższym czasie ma się rozpocząć w Warszawie budowa małych domków mieszkalnych, przeważnie drewnianych. Na ten cel Bank Gospodarstwa Krajowego za pośrednictwem komitetu rozbudowy przeznaczył dla stolicy 2.400.000 złotych. Wobec tego że kredyt na domek nie przewyższa 4.000 złotych, przewiduje się wybudowanie w stolicy 600 domków. Władze miejskie w najbliższym czasie ogłoszą przepisy, dotyczące: 1) rewizji opłat za przewody i przełączenia kanalizacyjno - wodociągowe; 2) zmniejszenie kosztów zabrukowania i urządzania chodników; 3) zatwierdzanie planów budowlanych; 4) ulg w opłatach na rzecz samorządu przy załatwianiu formalności inspekcyjno - budowlanych.

* * *

Jak wiadomo, magistrat w ciągu długiego okresu lat wydawał miesięcznik p. t. „Kronika Warszawy". Miesięcznik ten nie dawał miastu żadnych dochodów, ale pomimo to stanowił bardzo ciekawe wydawnictwo, interesujące tych wszystkich, którzy studjują i opiekują się rozwojem stolicy. „Kronikę Warszawy" zamknięto jednak obecnie ze względów oszczędnościowych.

* * *

Magistrat warszawski rozważa obecnie projekt wypuszczenia specjalnych obligacyj terenowych. Obligacje służyłyby do spłacania należności za zakupywane dla celów budowlanych tereny. Sprawa ta, po dokładnem rozpatrzeniu przez magistrat, przesłana będzie do Rady Miejskiej, następnie do władzy nadzorczej, w celu uzyskania aprobaty. Na ogół w kołach samorządowych panuje przekonanie, iż wypuszczanie w chwili obecnej obligacji nie byłoby pożądane. Obligacje w każdym razie obciążają budżet miasta.

ZBRODNIA WIAROŁOMNEJ ŻONY

Mężowi zadano 12 ciężkich ran.

Z Bydgoszczy donoszą:

We wsi Annowo pod Barcinem miała miejsce krwawa tragedja rodzinna na tle małżeńskiego „trojkąta". Zamieszkały tam Kaźmierczak, wróciwszy po odsiedzeniu kary więziennej za popełnione kradzieże do domu, zastał swą żonę w obecności niej. Dreisa, który utrzymywał z nią

bliższe stosunki.

Kiedy niewierna żona spostrzegła, że mąż jej wrócił, postanowiła go w zmowie z Dreisem zgładzić.

W kilka dni później Kaźmierczak ponownie przybył po swoje rzeczy i znowu zastał Dreisa ze swoją żoną. W pewnej chwili Dreis dobywszy rewolweru, strzelił do Kaźmierczaka raniąc go ciężko. Zdradzony mąż uciekając, upadł na polu bezprzytomny, gdzie rozbestwieni mordercy zadali mu jeszcze 12 ciężkich ran w głowę.

Kaźmierczaka odwieziono w stanie ciężkim do spitala powiatowego w Żninie. Sprawców zbrodni aresztowano.

KRATECZKI.

Szpinak, masło i ruptura.

Przygody młodzieńca.

Zrobiłem wczoraj w Łodzi kolosalną sensację. Udałem się mianowicie do sklepu, żeby coś kupić. Jakiś drobiazg naturalnie, spinkę czy coś w tym guście. W pierwszej chwili właściciel spojrzał na mnie nieufnie, szukając pod moją pachą teki. Dwie sprzedawczynie wogóle nie spojrzały na mnie, zajęte namiętnie czytaniem sprawozdania z procesu Gorgonowej, goniec zajęty był kaligrafowaniem napisu „zupełna likwidacja", a stojący opodal dwaj starozakonni, z minami skazanych na śmierć głodową trzymali w ręku protesty, roniąc gorzkie łzy na te bezwartościowe papierki.

Gdy oświadczyłem że chcę coś kupić, właściciel podskoczył do mnie z szybkością, stanowiącą groźne memento dla Kusocińskiego, po obu jego stronach stanęły sprzedawczynie, a starozakonni patrzyli we mnie jak w Mesjasza.

— Czem szanownemu panu mogę służyć?

— Pragnąłbym nabyć spinkę do kołnierzyka z gwarancją trzyletnią.

— Oto prosze, duży wybór mamy, najmodniejsze w tym sezonie, takie same kupił u nas niedawno pewien dobrze splajtowany miljoner łódzki. Czem jeszcze mogę służyć?

— Chciałbym również coś do gospodarstwa, może agrafkę, lub 2 gramy szpileczek, tylko proszę o dobry towar gdyż płacę gotówką. Prosiłbym o odesłanie mi tego sprawunku do domu, mieszkam niedaleko, tuż obok na Polesiu Konstantynowskiem, taksówką 10 minut drogi.

Podczas gdy obie sprzedawczynie cuciły omdlałego właściciela sklepu, chwyciłem mój sprawunek i wyszedłem z miną dobroczyńcy ludzkości. Mniej — więcej podobna scena rozegrała się w innym sklepie, gdzie nabyłem za gotówkę papier listowy i kopertę, z tą odmianą, że sprzedawca zgodził się przesłać mi sprawunek pocztą, listem poleconym.

Nic dziwnego tedy, że sprzedawcy często chorują po takich tranzakcjach i lekarze, oraz różnego rodzaju szpitale -wykończalnie nie narzekają na brak pracy.

CHORY INKASENT.

W firmie „Szpinak i S-ka" taką ofiarą klientów był subjekt Jan Szczeciński, który miał małą ale iluzoryczną pensję, ale zato pewną rupturę, która (ruptura, nie pensja) dokuczała mu przez 24 godzin na dobę. Nieszczęśliwy posiadacz ruptury nie mógł się jej pozbyć jak fałszywej złotówki, a jedynem jego marzeniem było zapisać ją w spadku po stu latach żywota swemu chlebodawcy

Tymczasem w dniu 11 lutego bieżącego roku kryzysowego ruptura odezwała się w natarczywy sposób i Szczeciński, wydał na lekarzy zainkasowane dla firmy 127 złotych (bez groszy).

Jak Polska długa i zadłużona rozległ się lament właścicieli firmy „Szpinak i S-ka", aż usłyszał o tem prokurator i pociągnął Szczecińskiego wraz z jego rupturą na ławę oskarżonych zamiast na stół operacyjny i w rezultacie takiego pociągnięcia Szczeciński znajdzie się pod opieką lekarza więziennego conajmniej przez 2 miesiące.

Jerzy Krzecki.

Matka pozostawiła dziecko

w płonącym domu.

Z Katowic donoszą:

Wczoraj o godz. 3-ej nad ranem z niewyjaśnionej przyczyny wybuchł pożar w zabudowaniach Jadwigi Tychowej w Kochłowicach, przy ulicy Katowickiej i rozszerzył się z błyskawiczną szybkością na drewniany dom mieszkalny wraz z przyległą stodołą.

Domownicy, zbudzeni nagle ze snu, nie byli już w stanie ratować mienia, gdyż zdążyli

zaledwie uratować życie.

W pośpiechu i ogólnem zdenerwowaniu zamieszkała w tym domu rodzina Nowaków pozostawiła w mieszkaniu 4-letnią córeczkę Annę, która wobec zawalenia się sufitu poniosła straszną

śmierć w płomieniach.

Po 2-godzinnej akcji ratunkowej znaleziono wśród zgliszczy spalonego domu zwęglone zwłoki dziecka, które złożono w kostnicy cmentarnej w Kochłowicach. Istnieje przypuszczenie, że ogień podłożony został ręką zbrodniczą.

Fatalna pomyłka piekarza.

Sprzedał banknot studolarowy za 17 zł.

Z Wilna donoszą:

Na „Czarnej Giełdzie" przy ulicy Rudnickiej dokonano niezwykłej tranzakcji. Piekarz Cwiling z ulicy Nowogródzkiej sprzedał nieznanemu bliżej giełdziarzowi banknot 100 dolarowy za... 17 złotych.

Szczegóły są następujące:

Piekarz Cwiling, który jest jednocześnie właścicielem małego domku, otrzymał od swej lokatorki tytułem komornego dwa dolary. Stara kobieta, która pieniądze otrzymała z Ameryki dała mu te pieniądze w dwóch banknotach: pierwszy stanowił wartość jednego dolara, **drugi 100 dolarów.**

Piekarz nie zwrócił na to uwagi i sądząc, że ma w ręku dwa banknoty jednodolarowe poszedł na „Czarną giełdę" i u pierwszego lepszego napotkanego giełdziarza wymienił te banknoty na 17 zł. 60 gr.

Kiedy powrócił do domu, cała sprawa wyszła najaw.

Nie zwlekając, ani chwili C. pobiegł na ulicę Rudnicką, lecz nabywcy 100-dolarowego banknotu już nie było.

Zrozpaczony Cwiling zameldował o wypadku policji. Zatrzymano niezwłocznie kilku znanych policji giełdziarzy. Ku rozpaczy jednak Cwilinga nabywcy wśród zatrzymanych nie znaleziono.

Czy nie szkoda młodego życia?

Desperacki czyn studentki.

Ze Lwowa donoszą:

Popełniła samobójstwo w swem mieszkaniu przy ul. św. Zofji 20, studentka farmacji 27-letnia Wilhelmina Kittner. Samobójczyni była córką lekarza z Borszczowa, który zmarł. Kittnerówna przez cały czas swej bytności we Lwowie mieszkała jako sublokatorka u pani Urycowej, żony urzędnika Izby skarb., która starała się dla niej o posadę.

Kittnerówna miała zdać ostatni egzamin. Widocznie nie była dostatecznie przygotowana, gdyż egzaminu nie zdała. Studentka przejęła się tym faktem, że postanowiła popełnić samobójstwo.

Przyjechał do Lwowa opiekun studentki, właściciel apteki z Czortkowa p. K., który dowiedziawszy się, że Kittnerówna nie zdała egzaminu, udał się do jej mieszkania, czyniąc z tego powodu denatce **ostre wymówki.**

Podczas sprzeczki, powstałej między aptekarzem a Kittnerówną, studentka dobyła rewolweru, z którego strzeliła sobie w usta, ponosząc śmierć na miejscu.

W toku dochodzeń znaleziono list, zaadresowany do córki swej gospodyni. W liście tym Kittnerówna pisze, że odbiera sobie życie z powodu niezdania egzaminu.

—oOo—

Olbrzymi barak spłonął jak zapałka.

Obozowisko pogorzelców przy zgliszczach.

Z Gdyni donoszą:

Wybuchł tu wpobliżu szosy gdańskiej nawprost bloków ZUPU. pożar wielkiego baraku mieszkalnego, należącego do furmana Antoniego Wilińskiego Barak zamieszkiwało kilkanaście rodzin robotniczych, które obecnie pozostały

bez dachu nad głową.

Ogień powstał z niewyjaśnionych narazie powodów w środkowej części baraku i z błyskawiczną szybkością ogarnął cały budynek. W chwili wybuchu pożaru mieszkańcy byli pogrążeni we śnie i dopiero żar płomieni powypędzał ich z mieszkań.

Cudem obeszło się bez wypadku w ludziach, którzy z energią rozpaczy usiłowali w ostatniej chwili wydrzeć żywiołowi część swego dobytku. Niebawem cały plac przed barakiem wyglądał jak obozowisko, rojąc się od nawpół ubranych mężczyzn, kobiet i dzieci wśród porozrzucanych sprzętów

domowego użytku.

Straż pożarna, która przybyła z przeszło półgodzinnem opóźnieniem, ugasiła ogień, barak jednak spalił się w międzyczasie prawie doszczętnie.

Ofiarami pożaru zajęła się miejska opieka społeczna, dając im czasowy przytułek w ognisku na Grabówce, oraz doraźne zapomogi na życie.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, sobota.

11.40 Przegląd prasy polskiej 11.50 Komunikat dla komunik lotn 11.57 Sygnał czasu 12.05 Program na dzień bieżący 12.10 Płyty gramofonowe. 13.10 Kom. PIM 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 14.00 Audycja żołniersko-strzelecka 15.10 Komunikaty 15.25 Wiadomości wojskowe 15.35 Słuchowisko dla dzieci. 16.00 Płyty 16.20 Odczyt dla mat 16.40 „Jak otrzymać powiekszenie zdjęcia fotograficznego". 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Kom. dla żeglugi i rybaków 17.40 Odczyt 17.55 Program na dzień następny 18.20 Odczyt dla maturzystów 18.25 Muzyka taneczna, 19.00 Rozmaitości 19.20 Wiadomości ogrodnicze 19.30 Na widnokręgu 19.45 Pras. Dz Radjowy 20.00 Lekki koncert wieczorny. 21.20 Wiadomości sportowe 21.25 Dod. do Pras Dz. Radjowego. 21.30 Audycja ku uczczeniu święta narodowego Grecji. 22.05 Muzyka Utwory Chopina. 22.40 Felieton p. t. „W mieście gwiazd filmowych" 22.55 Kom dla komunikacji lotn. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna. W przerwie od 23.30 „Wiadomości z Kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej"

M. COMERT.

Wdowa.

Przed wejściem do salonu Charlotte zmieniła zwykłą uśmiechniętą minę na wyraz odpowiedni do kondolencyjnej wizyty, ale zauważywszy przybitą postawę Michaliny, przybrała większą jeszcze powagę i zagadnęła ją tonem pełnym współczucia:

— Kiedy wróciłaś, moja biedna, droga Miciu?

Micia odważnie przełknęła łzy:

—Wróciłam już wczoraj wieczorem. Wyjechałam zaraz po pogrzebie.

— I wszystko poszło, jak trzeba?

— Oczywiście. Pogrzeb zawsze odbywa się w porządku, w sposób prosty. Co do komplikacyj, stają się udziałem tych, co pozostają przy życiu.

Pogrzeb, o którym była mowa, był ceremonią złożenia do grobu męża Michaliny, który co do wieku mógł być jej ojcem, ale pozostawił jej pięć miljonów.

Charlotte znała te szczegóły i kilka innych ponadto, ale czuła się zupełnie zdezorjentowana niezwykłem przygnębieniem przyjaciółki. Po krótkiem wahaniu zdecydowała się zagadnąć ją:

— A sprawa testamentu jest w porządku?

— Najzupełniej. Mój biedny Alfred w równym stopniu był człowiekiem serca, jak i człowiekiem interesów. Z nim nie mogło być żadnej obawy. Ach! jakąż pustkę zostawił po sobie! Wcale nie wiem o począć!... Czuję się jak uszkodzona maszyna... Całe moje życie zostało zdezorganizowane...

Charlotte wahała się jeszcze wystąpić z pytaniem, które powinno było skierować Michalinę na tor mniej pesymistycznych refleksy. Wkońcu ośmieliła się:

— A Robert i Filip? Co słychać nowego u nich?

— Zachowali się bez zarzutu.. Dwa najpiękniejsze wieńce pochodziły od nich.. Bob wystosował do mnie długą depeszę... Filip napisał mi serdeczny, króciutki list... Ale nie przeszkadza to, że moje położenie pomiędzy nimi obu stanie się strasznie trudne, a kto wie, czy nie niemożliwe zgoła.

— To być nie może... przesadzasz!.

— Jakto? Zdajesz się nie orjentować wcale. Co za pretekst godziwy mogę wynaleźć obecnie, gdy zajdzie potrzeba rzucenia Boba dla Filipa lub odwrotnie. Za życia Alfreda podobna kwestja nie powstawała nigdy. Żaden z nich nie mógł rościć sobie pretensji do kontrolowania moich czynów. Tłumaczenie było zanadto proste. Wystarczało mi tylko wysunąć opinję mego męża: „tego nie pozwala"... „na to się nie godzi".. „czegoś innego żąda". Ale obecnie zostałam sama na świecie— samodzielna i odpowiedzialna za swoje czyny. Więc zastanawiam się potrosze nad trudnościami, jakie mnie czekają ..

— Prawda, że byłaś trochę nieostrożna...

— Nieostrożna!... Dziwnych używasz określeń! Czemu już nie powiesz: „nie przezorna? Czy mogłam przewidzieć kata strofę tego zgonu? Mój biedny Alfred miał zaledwie pięćdziesiąt lat! Oczywiście, gdybym się była spodziewała, że zostanę wdową, byłabym się zadowoliła jednym tylko kochankiem, jak ty, jak Germaine, jak wiele innych, które z tego powodu wcale nie są godne politowania.

— O, tak Szczerze mówiąc, zawsze myślałam, że powinnaś była ograniczyć się tylko do Filipa.

— Dlaczego do Filipa właśnie? Czy dlatego, że był pierwszy, z sześciodniowem tylko pierwszeństwem? Nie mówiąc już o tem, że zdobył mnie tylko dzięki przypadkowi. W gruncie rzeczy zawsze wolałam Boba. I jemu też uległam dobrowolnie, z premedytacją, kierując się skrupułami, że tak się wyrażę... No tak, skrupułami... Skoro uległam już Filipowi, uważałam za wstyd dla siebie odgrywać komedję cnoty wobec Boba, nie czułam się w prawie udawać „zielonych winogron" dla niego. Zresztą zgodzisz się, że z biegiem czasu wszystko ułożyło się bardzo przyjemnie przy „maximum" bezpieczeństwa. Dla kobiety zamężnej, dbałej o swoją reputację, dwaj kochankowie są rzeczą mniej kompromitującą od jednego. W towarzystwie zupełnie sprawiedliwie tańczyłam to z jednym to z drugim. Bob który nadewszystko lubi muzykę, towarzyszył mi na koncerty... Filip oprowadzał mnie po wystawach sztuki. Mężowi mojemu ani się śniło upatrywać coś złego w tej podwójnej zażyłości. Gdy przychodziła mi ku temu ochota, zapraszałam obu moich przyjaciół jednocześnie, na obiad, a każdy z nich w drugim widział tylko niewinny mój flirt. Obecnie zaś, jeżeli nie szczęśliwy przypadek sprowadzi ich razem do mnie, zaraz zaczną szpiegować się wzajem, coś węszyć, a w rezultacie skakać sobie będą do oczu, a nawet do gardła... Już dziś od samego rana zaczęły się usilne starania przez telefon. Obaj wyznaczali mi spotkanie na jutro, na godzinę piątą. Po długich korowodach obiecałam wizytę u mnie o czwartej Filipowi, a o szóstej Bobowi Będzie to zresztą prowizoryczne, gdyż z powodu żałoby zamknę dom swój dla gości na okres jednego roku. Ale po jakimś roku sytuacja stać się może nieznośna...

— Do tego czasu może ustalisz swój wybór... dowiesz się, którego z nich poślubisz.

— Co też za myśli przychodzą ci do głowy! Miałabym wyjść zamąż za Filipa lub Boba?! Także pomysł! Przepadam za rozkosznemi schadzkami poza domem, ale coś podobnego we własnem mieszkaniu, pod moim dachem. W domu muszę mieć największy spokój. Filip jest człowiekiem ogromnie namiętnym, a Bob jest zazdrosny, jak chory pies. Z ludźmi tego pokroju życie moje zamieniłoby się w piekło A ja tak lubię spokój i swoje drobne nawyknienia. Może popełniłam wielką nieostrożność, „zaprowadzając sobie dwóch kochanków Ale uspokój się nie popełnię tego głupstwa, by jednego z tych panów wziąć za męża. Gdybym miała po wtórnie wyjść zamąż, musiałby to być człowiek w typie mojego biednego Alfreda. Tylko, że podobne szczęście nie powtarza się w życiu dwukrotnie. Nic łatwiejszego, jak zdobyć kochanka. Gdybym straciła jednego z nich obu — Boba czy Filipa — w moim wieku, z moją twarzą, nie mówiąc o postaci, nie potrzebowałabym długo czekać na zastępcę... Natomiast nawet przy usilnych staraniach nie napotyka się tak łatwo w codziennym życiu na człowieka zaufania, domatora, zgodnego usposobienia, oddanego nam zupełnie, którego zostawia się w domu, gdy przyjdzie nam ochota, a którego zawsze znajdzie się pod ręką w potrzebie. Cóżbym ja robiła z podobnymi narwańcami, jak Bob lub Filip? Gotowi byliby poćwiartować mnie, by przekonać się o mojej ekskluzywności. Na samą myśl o dniu jutrzejszym doznaję jakby koszmaru. Filip przyciśnie mnie do swej wojowniczej piersi z okrzykiem: „Obecnie jesteś moją i tylko moją!" A z Bobem inna znowu historja. Powąchawszy kokainę, rozpływać się będzie: „Teraz możesz podzielać wszystkie me nałogi, piękna pani moja!" Ładne rzeczy! I jakże się tu obronić bez małżeńskiej tarczy! Ach! szczęściem by łoby umrzeć!

— Tak się mówi, — dyskretnie sprostowała Charlotte.—Ale wystarczy, jeżeli zadowolisz się jaką podróżą

— Ach! tak. Wyjechać! Uciec jak najdalej, gdziekolwiek i jakkolwiek —autem, okrętem czy samolotem. Ale jakże tu zorganizować podróż bez Alfreda, który tak doskonale orjentował się w rozkładach jazdy, układał wycieczki i wybierał miejscowości? Czuć się będę, jak pies zbłąkany!

I młoda wdowa, zapominając o czernidle na rzęsach, ołówku pod oczyma i innych różnorodnych kosmetykach, osłaniających bladość jej rozpaczy, zapłakała gorącemi łzami.

Tłum. L. M.

SPORT.

Kobiecy bieg naprzełaj w Łodzi.

Ciekawe wiadomości lekkoatletyczne.

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego ustanowił nagrodę dla sztafety klubowej 4x100 m., która pierwsza w ciągu roku bieżącego osiągnie czas niższy od 43 sek.

— W związku z uchwałą Walnego Zgromadzenia P. Z. L. A. rozwiązującą okręg lubelski, Komisja Propagandowa Organizacyjna PZLA. po zbadaniu sprawy zdecydowała się odłożyć wykonanie powyższej uchwały na czas późniejszy, ponieważ kwestja ta nie była załatwiona zgodnie z § 30 regulaminu Okręgowych Związków Lekkoatletycznych.

— Kobiecy bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski odbędzie się dnia

23 kwietnia w Łodzi.

— Męski bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski na dystansie 8 klm. odbędzie się również 23 kwietnia w Poznaniu.

— 8—y narodowy bieg naprzełaj na trasie około 7 klm. odbędzie się tradycyjnym zwyczajem w Warszawie dnia 3 maja 1933 r.

— Akademicka Sekcja Związku Młodzieży w Tallinie zwróciła się do PZLA. z propozycją przy przyjeździe do Polski w czerwcu lub lipcu drużyny, złożonej z 8—u osób, która poza lekkoatletyką mogłaby także wziąć udział w koszykówce i siatkówce. Najlepsze wyniki zawodniczek tej drużyny brzmią: dysk 38,55, oszczep 37,53, kula 11,72 i 100 m. 12,9 sek.

— W myśl dezyderatów Rady Naukowej W. F. — P. Z. L. A. zalecił klubom, aby żadna zawodniczka nie startowała w ciągu roku w większej liczbie zawodów sportowych

niż 10.

Liczba konkurencyj dla każdej zawodniczki w ciągu jednego dnia nie powinnaby przekraczać czterech. Z pośród tych czterech tylko dwie mogą się odbywać w biegach, z których tylko jeden bieg może być dłuższy ponad 200 m. Udział kobiet w pięcioboju winienby się równać udziałowi w dwóch konkurencjach biegowych.

— P.ZLA. zwróci się do wszystkich klubów, aby wszyscy zawodnicy i zawodniczki zrzeszeni w PZLA. posiadali POS. gdyż w przyszłości spodziewanem jest rozporządzenie niedopuszczania zawodników nie posiadających POS. do startu.

Wielkie dni bokserów.

Kto zdobędzie tytuły mistrzów?

Już niewielki okres dzieli nas od największego wydarzenia pięściarskiego w Polsce. — W dniach 21, 22 i 23 kwietnia br. spotykają się w Warszawie najlepsi zawodnicy wszystkich okręgów, a więc Poznania, Śląska, Łodzi, Pomorza, Krakowa; Wilna i Lwowa nawet i naszego najmłodszego ośrodka pięściarskiego Białegostoku, by walczyć o zaszczytny tytuł mistrza Polski i wykazać poziom boksu w poszczególnych okręgach.

Król belgijski będzie obecny na meczu krakowskiej Wisły.

Król belgijski Albert zapowiedział swą obecność na meczu między nieoficjalną reprezentacją Belgji „Diables Rouges", a Wisłą krakowską, który się odbędzie dn. 17 maja w Brukseli. Świadczy to jaką wagę Belgijczycy przywiązują do tego spotkania.

Z Brukseli Wisła udaje się do Antwerpji, gdzie spotka się z drużyną „Antwerp". Jako przedmecz tego spotkania rozegrane zostaną zawody pomiędzy drugą drużyną „Antwerpu" i reprezentacją emigracji polskiej w Belgji.

Czechosłowacja — Polska w Sosnowcu?

W święta Wielkanocne w Sosnowcu zapowiedziany był mecz Czechosłowacja — Polska, o mistrzostwo Europy, robotniczych klubów.

Nadeszła podobno wiadomość, iż drużyna czeska nie przyjedzie do Polski, wobec czego mecz ten nie doszedłby do skutku

Nowe terminy zawodów o puhar Devisa.

Mecz tennisowy o puhar Davisa pomiędzy Włochami a Jugosławją odbędzie się w dniach 4 5 i 6 maja we Florencji.

W drugiej rundzie Norwegja i Australja walczyć będą w dniach 21, 22 i 23 maja w Oslo.

Wywiad z łyżwiarskim mistrzem słowiańskim przez radjo.

Janusz Kalbarczyk, wielokrotny mistrz Polski, mistrz państw słowiańskich i Wysokich Tatr udzieli wywiadu przez radjo red. Włodarczykowi o minionym sezonie łyżwiarskim. Wywiad odbędzie się w dniu 30 marca b. r. wieczorem.

100.000 klm. w 100 dni

Znany automobilista czeski Turek, który w ubiegłym roku przebył 30 000 klm. w 30 dni na trasie Praga—Brno zamierza w najbliższym czasie przebyć 100.000 klm. w 100 dni.

Sport w kilku słowach.

(—) Piłkarski mistrz okręgu ŁTSG. doznaje obecnie w obliczu sezonu znacznego osłabienia, które w znacznej mierze wpłynąć może na przebieg tegorocznych mistrzostw Łodzi. Dwaj najlepsi gracze ŁTSG. Voigt i Triebe powołani zostali do służby wojskowej, którą rozpoczyna ją w dniu 3—go kwietnia.

(—) W sezonie bieżącym, podobnie jak i w ubiegłym, odbędzie się mecz piłkarski między reprezentacjami Polski północnej i południowej. Mecz ten zostanie rozegrany we Lwowie dnia 9 maja z okazji dnia PZPNu. Składy drużyn reprezentacyjnych będą zawierały nazwiska najlepszych graczy drużyn ligowych, przyczem w Polsce północnej wystąpią również zawodnicy ligowego ŁKS—u. Tego samego dnia odbędzie się w okręgu łódzkim szereg ciekawych spotkań na dochód PZPN i m. in. odbędzie się prawdopodobnie mecz między reprezentacją łódzkiej klasy A a ŁKS—em.

(—) Zarząd ŁOZK. postanowił obostrzyć przepisy w stosunku do sędziów kolarskich. Mianowicie w roku bieżącym w wypadku trzykrotnej odmowy sędziowania na wyścigach kolarskich przez sędziego kolarskiego bez usprawiedliwiającej przyczyny — sędziemu takiemu będzie odebrane prawo sędziowania oraz tytuł sędziego kolarskiego. Podobne obostrzenie przepisów względem sędziów przydałoby się również i w innych związkach, gdzie często wskutek lekceważenia swych obowiązków przez nich, wynikają na imprezach sportowych scysje i nieporozumienia, a często nawet impreza nie może dojść do skutku.

(—) Poszczególne fragmenty marszu niedzielnego organizowanego przez Związek Strzelecki na trasie Łódź—Zgierz—Aleksandrów—Łódź, będą transmitowane, podobnie jak w roku ubiegłym, przez rozgłośnię łódzkiego radja. M. in. transmitowany będzie start, przemówienia, finisz i t. p. Transmisji części sportowej dokona referent sportowy łódzkiego radja por. Woskowicz, reportażu zaś ref. prasowy Radja Stefański.

(—) Doskonały zespół kolarzy szosowych ŁKS—u został poważnie zasilony przez znanego zawodnika Becka, który powrócił do Łodzi, po ukończeniu służby wojskowej.

(—) Drużyna koszykówki męskiej WKS—u będzie miała w roku bieżącym najpoważniejsze szanse do zdobycia tytułu mistrza okręgu, gdyż składa się z reprezentacyjnych zawodników łódzkich, a mianowicie: Owczarka, Rybarczyka i Przygońskiego (dawniej IKP). Kettnera (dawniej YMCA) oraz Pilca (dawniej Triumf).

(—) Widzew przygotowuje się b. energicznie do obchodu jubileuszu swego 10 lecia. Specjalna komisja opracowuje już szczegóły uroczystości oraz programu imprez w poszczególnych działach sportu.

(—) Walne Zgromadzenie Związku Polskich Związków Sportowych wyznaczono na 9 kwietna do Warszawy

(—) Doroczny zjazd Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich odbędzie się w Warszawie w dniu 2 kwietnia.

(—) Walne zgromadzenie Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych odbędzie się w dniach 7—8 kwietnia w Katowicach.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie listu naszego treści następującej:

Dnia 18 marca r. b. zdarzył się w Chojnach koło Łodzi wypadek, ścinający krew w żyłach prawego katolika. Podczas pochodu dzieci do kościoła na Mszę św. z racji imienin Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, przejeżdżał obok kapłan do chorego z Najśw. Sakramentem. Dzieci ze szkoły Nr 2 słysząc dzwonek zwiastujący, że ksiądz jedzie z P. Jezusem poklękały, boć tak uczy ks. proboszcz z ambony, a ks. prefekt w szkole, natomiast Pan Kierownik, prowadzący dzieci do kościoła, odwrócił się nie zdejmując nawet czapki, dając przez to zgorszenie do nie naprawienia.

My parafjanie do głębi uczuć katolickich jesteśmy poruszeni i oburzeni na podobny fakt, tem więcej, że i inne posunięcia P. Kierownika, Piotra Różalskiego (tu wymieniamy nazwisko) nie wpływają dodatnio na wychowanie religijne dzieci.

Jako parafjanie z Chojen ostro protestujemy przeciwko podobnym faktom i nie pozwolimy, aby dzieciom naszym podrywano przez szkołę wiarę wszczepioną w rodzinach.

Parafjanie:

Marcin Marciniak, Józef Janiak, Ant. Matusiak.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę dnia 26 marca r. b. o godz. 12 min. 30 w południe w sali Y. M. C. A. Piotrkowska 89. dr Sadokierski wygłosi odczyt n. t. „Co kryją w sobie usta dziecka"

Wstęp bezpłatny.

KOMUNIKAT.

Zarząd Łódzkiego Koła Związku Podoficerów Rezerwy zawiadamia swoich członków i sympatyków, że w sobotę dnia 25 marca r. b. o godz. 19-ej odbędzie się odczyt. Odczyt wygłosi zaproszony prelegent.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Kapitan z Koepenick.
Teatr Kameralny — Człowiek bez życia osobistego
Teatr Popularny — Bar Kochba.
Adria — 10% dla mnie.
Bałka — I Dzielni wojacy II. Znajome z ulicy.
Capitol — Mężczyźni w jej życiu
Casino — Przedziwna sprawa Klary Deane
Corso — Zungu
Czary — I Zabójstwo w hotelu. II Arena namiętności.
Grand - Kino — Dziewczę z gór
Luna — Madame Butterfly.
Metro — 10% dla mnie.
Oświatowy — Dla dorosłych Jej chłopczyk! dla młodz. I Bohater puszczy II Diabelska przełęcz.
Palace -- Flip i Flap w legji cudzoziemskiej.
Pan — Głos pustyni.
Przedwiośnie — Człowiek którego zabiłem.
Splendid — Ludzie w hotelu.
Stylowy — Blond Venus
Sztuka — 100 metrów miłości
Zachęta — I W szponach czerezwyczajki! II Faworyta maharadży.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kartoflana.
Fasola.
Pierogi drożdżowe z serem i bitą śmietaną.

WINSZUJEMY.

Jutro: Marji.
Wschód słońca 5.31
Zachód — 17.53
Długość dnia 12.22
Przybyło dnia 4.30
Tydzień 12.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork. 24 marca. Loco 6.45 marzec 6.32, kwiecień 6.35, maj 6.42.

Nowy Orlean. 24 marca. Loco 6.32 marzec 6.25 maj 6.32 lipiec 6.48.

Liverpool. 24 marca Loco —. marzec 4.98. kwiecień 4.98. maj 4.98.

Egipska. 24 marca. Loco —. marzec 6.84 maj 6.92. lipiec 7.01.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DEWIZY — NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy pieniężnej miało przebieg ożywiony odchylenia kursów były stosunkowo nieznaczne. Najbardziej zwyżkowała dewiza angielska zyskując 8 gr na 1 funcie pozatem droższa o 5 gr na 100 blg była dewiza belgijska. Holandja zyskała 10 gr. na 100 fl hol., Paryż 2 gr. na 100 fr fr., Praga 1 gr. na 100 kor cz.

Szwajcarja zniżkowała o 10 gr. na 100 fr. szw., Włochy o 2 gr. na 100 lirach. Nowy Jork — kabel był tańszy o 0.2 gr. na 1 dolarze.

ZMIENNY NASTRÓJ DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Grupa pożyczek premiowych była dość ożywiona tendencja — niejednolita. 4 proc Pożyczka Dolarowa oraz serje 4 proc Pożyczki Inwestycyjnej obiegały po kursach ustalonych. Pożyczka Budowlana straciła 10 gr. zwykłe odcinki 4 proc Pożyczki Inwestycyjnej natomiast zyskały pod koniec 60 gr. na sztuce.

W dziale innych papierów państwowych po niezmienionych cenach obracano 5 proc. Pożyczką Konwersyjną oraz listami i obligacjami banków państwowych 5 proc. Pożyczka Konwersyjna Kolejowa była słabsza o 0.25 proc., dla pożyczek dolarowych — tendencja cokolwiek mocniejsza. 6 proc. Pożyczka Dolarowa zyskała 0.25 proc., 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna 0.13 proc.

MAŁE OBROTY LISTAMI ZASTAWNEMI.

Dział prywatnych papierów lokacyjnych był nadzwyczaj mało ruchliwy. Przedmiotem oficjalnych tranzakcyj były jedynie 4 i pół proc. Listy Zastawne Ziem. Warsz., które straciły 0.12 proc. oraz 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy, które zmian kursowych nie wykazały.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 41 15 Premj. Poż. Dolarowa serja III 54.70—54.50 Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 105.50—106 Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. III— 111.50. Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 43.50 Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 38.25 Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r 57—56—55.75. Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 56.50—55.75—56.63. Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25. Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00. Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25 Listy Zast. Banku Gosp. Kraj I em. 94.00 Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk w Warszawie 440.38—39.75 Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 41.75—42.13—42.

AKCJE — SŁABSZE.

Kursy papierów dywidendowych miały tendencję zniżkową na zebraniu giełdowem. ogólne rozmiary obrotów były b. skromne.

Akcje Banku Polskiego wykazały stratę 1.50 zł. na sztuce. Grupę metalurgiczną reprezentowały Starachowice które były tańsze o 10 gr na 1 akcji 50-złotowej.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 75.00. Starachowice 10.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 24 marca. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo - Towarowej ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa. w handlu hurtowym ładunek wagon: kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: jęczmień na kaszę 16.25—16.75; seradela podwójnie czyszczona 13.00—14.00. Ogólny obrót 1 491 tonn. w tem żyta 722 ton. Usposobienie spokojne. Reszta notowań bez zmiany.

Poznań. 24 marca. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki: handel hurtowy parytet Poznań dostawa bieżąca. za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen tranz.: żyto 465 t 18.00; otręby żytnie 15 t 9.50. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17.75—18.00 (usp. spokojne); pszenica 34.00—35.00 (usp. stałe); jęczmień browarniany 15.50—17.00 (usp. spokojne) jęczmień 681-691 grl 14.50—15.25 (usp. spokojne); jęczmień 643-662 grl 14.00—14.50 (usp. spokojne); owies nadający się do siewu 14.00—15.00 (usp. spokojne); owies pastewny 11.50—12.00 (usp. spokojne); mąka żytnia 65 proc. z workiem 29.00—30.00 (usp. słabe); mąka pszenna 65 proc z work. 52.00—54.00 (usp. spokojne); otręby żytnie 9.50—10.00. otręby pszenne 10.00—11.00 — pszenne grube 11.00—12.00; rzepak 45.00—46.00; rzepik 42.00—47.00; gorczyca 40.00—46.00; wyka 12.50—13.50; peluszka 12.00—13.00; groch Wiktorja 21.00—24.00. groch Polgera 34.00—37.00; łubin niebieski 7.50—8.50; łubin żółty 9.00—10.00; seradela 12.25.—13.25; koniczyna biała 70.00—100.00; koniczyna szwedzka 90.00—110.00 ziemniaki jadalne 2.10—2.40; ziemniaki fabryczne 1 ck. proc. 11 gr. Ogólne usposobienie spokojne. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 225 tonn; pszenicy 180 tonn; jęczmienia 15 tonn; owsa 30 tonn; ziemniaków fabrycznych 150 tonn. Specjalne gatunki ziemniaków eksportowych ponad notowania.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH XXVI POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Wczoraj w trzynastym dniu ciągnienia 5-ej klasy 26-tej polskiej loterji państwowej wygrane padły na numery następujące:

15.000 zł. na nr. 64600

Po zł. 5.000 na nr-y 69144+ 79415 121983.

Po zł. 2.000 na nr-y 4251 12131 16213+ 18831 54641 60675 63874+ 65383+ 72680 76508+ 100126 104993 127752 121830 124944 127077+ 122221 121465 135225 137599.

Po zł. 1.000 na nr-y: 5045 13643 15421 15404+ 18389 22119 23369 24184 37913 37857+ 43916+ 44510 45983 47227 50047 54910+ 60069 60279 61959 63911 6920 65920 72545+ 94086+ 96517+ 100973 101909+ 102759 104450 107661 109921 111010+ 111025 119943 123499 127177 127934 131419 138899 140383 140516 144586 147301.

Po 250 zł. na N-ry:

18 184 252 323 560 65 92 680 85 706+ 15
24 39 5161 77 829 973 81 89 1034 374 81 484
95 722 846 52 88 93 925 2058+ 72 138 319 610
736 42+ 81 956 3060 93 103 308 56+ 684 765
921 97+ 4099 168+ 96+ 237 373 465 81+ 83
84 699 846 90 5107 289+ 98 490+ 539 749 818
6012 33 35 260 565 55 56+ 777 890+ 924 7231
68 30 70 438 40+ 520 501 05 728 93 854 83
932+ 57 8054 98 380 99 728 53 71 90+ 93 987
9007 31 47 51 134+ 215 61 484 692+ 745 812
902 10009 169 72 210 357 97 489 503 95 650 55
724 11063 192 267+ 383 570 621 68 812 939
12100 677 702+ 827+ 32 908 73 13175 95 393
541 64 66 797 896 14337+ 14438 51 504 24+
710 856 15087 107 96+ 427 585 675 94 721 36
52+ 96 943 16056 352 502+ 10 74+ 82 601 23+
57 82 703 52 76 815 930 17095 103 66 401 95+
556 610+ 17+ 19 858+ 99+ 909 57 18228 341
45 472 530+ 58+ 642 92+ 735 75 815 916 19385
768 871+ 901 20013 45 108 211 79 390 667 71
90 792+ 815+ 16 927 21311+ 594 713 85+ 983
22019 234 499 580 611 26 74 702 41 808 977
23089 102+ 377 412 53+ 664+ 735 841 973
24105 63 293 357+ 695 914 71+ 25042 88 115
41+ 243 59 318 94 473 528 788V 93 26022 51
218 58 451 556 88 510 25 46+ 745 838 74 905
42 86 27217 66 74 416 29 520 46 625 758 927
99 28047 164 249 73 460+ 512 738 95 853 29300
24 484 638+ 74 828 77 924 30093 278 425+ 93+
508+ 74 917+ 31066+ 222+ 46 335 565 806 14
913 32 96 32018 75+ 82 233 76+ 65 457 595V
679 884 33012+ 60 80 99 330 46 506+ 45 739
82 841 941 34113 221+ 23 673 748 884 35116 94
454 870 78 923 97+ 36092 117 80 314 45 73
464 552 795 938 37123+ 43+ 285+ 557 693+
794 814 85+.

38021 264 72 324 34 37 45 57 414 20 30 569+
663 82 722+ 53 818+ 46 55 911+ 89 39148 66
75 266 88 337 659 722 66 88 40002 119 332 58
99 475+ 83 93 601 739 933 41105 210 33 72
310 410 559 74 768 953+ 42013 125 301 686 714
895 929 92 43053 200 15 24 335 65 618 707 806+
27 946 87 44028 117+ 32 250 305 432 566 89+
615 770 814 908 45218 21 548 945 72 97 46112
57 62 290 319 449 79 644 703 885 47110+ 32 36
375 824 34 936 48366 410 42 70 638 718 65 85
817 908+ 29 49107 242 554 67 617 950 76+ 510
343 447 79+ 607 97 707 69 51238+ 330 96+
444 47 563 611 800 36 981 52044 181 368 424+
613 82 715 894 954 53061 267 504 87 640 41 790
810 14 929 36 67 54125 210 305 461 67+ 693+
728 77+ 837 55045 79 329 419 69 551 651 700+
25 59 56098 174 80 241 46 67 394 791 868 88
57018+ 47 67 107 85 208 69+ 71+ 316+ 28
37 455 516 646 742 58037 56 65 77 132 74 267
330 52 413 52 56 547 612+ 13 24+ 58 71 715
829 916 59023 206+ 371 76 492 535 79 704 27
915 60034+ 40 84 19 35+ 336 417 552 637 783
800+ 06 38 56 63 61085 117 41 52 86 240 609
706+ 721 925 62086+ 182 207 305+ 14+ 66 80
450 674 895 63055 93 152 246+ 351 554 88+ 620
812 952 64012 58 211 427+ 36 596 656 65108
46 217 29+ 82 99 304+ 409 22 504 612 31 724
907 88 92+ 66061 114 98 265 75 85 378 96 436
543 758 845+ 67048 87 167 245 326+ 71 402 99
749 84 68612+ 38 751 856 84 92 980 82 69056
127 30 251 413 50515 661 707 74 847 931 56+
92+ 70000 137 253 71 366+ 92+ 430 46 67 659
832 45 71136 83 97 247 387 573 618 720 30 37
821 27 920 36 72171 200 32 316 35 93 908+ 24
27 73120 21+ 47 352 449+ 60 88 514 15 26 33
818 914 65 74013 48 107 241 458 914 75114 292
481 584 616 744.

76000 265 331 42 446 55 689 783+ 924 77078
335+ 626 95+ 775 929 78132+ 221 35 55 86
358 483 87 584 93 837+ 997 79053 72 491 789
847 959 80220 796 802 22+ 79 81010 174 263
70 313 25 98 454 567+ 80 643 714 35 76+ 954
90 82012+ 77+ 169 206 32 596 730 34 897 912
59+ 97 83209 16+ 19 31 537 48 689 797 825 54
56 956 84101 22 41 359 95+ 450 520 3 687+ 94
769 815 19 948 51 94 85064 72 116 54 226 428 40
236 782 841 60 93 922+ 91 94 86039 219 75 401
548 623 41 55 715 37 72 885 932 48 81+ 85
87113 391 429 36 645 707+ 906 52 88041 117
226 57 327 49 96 623 74 717 58 62 841 78 920
76 89360 70+ 98 448 74 557 707 70 835+ 90496
617 783 863 91074 195 96 628 743 94 943 88+
92122 230 432 657 816 78 93128+ 200 98 426
543 55 609 43 771 884 954 86 94045 6 332 38 81
93 406 895 916 36 95041 49 109+ 12 38 239 363
495 824 979 96125 202 401 64 512 35 626 701
10+ 910 47+ 97150 53 55 74 225 502 14 636 94
777 88 921 98029+ 35 181 240 329 411 568 714+
17 50 89 838 99089 178 282 91+ 376 449 99 558
80 99 633 88 973+ 66 100114 35+ 56 354 445+
98 592 610 793 830101005 43 119 54 85 293
360+ 426 508 28+ 75+ 78 518 55 918 102085
98 117 55 87 203 22 41 55 77 485 540 94+ 648
821 32 64 103010 118 23 314 82 510 679+ 703
20 24 854 64 916+ 41 42 61+ 104066 70 01 55
80 206 48 300 07 503 36 75 776 105099 115 21
268 395 98 418+ 41 51 92 517 669 758 878 954
106113 232+ 541+ 43 68 91 603+ 32 70+ 806
56 57 945+ 98 107037 64 147 85 345 450 517 54
72 862 98 964 108166 75 81 89 316 68+ 87 422
58 79 84 686 736 50 109546 69 623 75+ 726 85
92 807 973 110071 134 44 260 303 66 477 503
698 719+ 97 825+ 38 47 944 110032 203 65 82
300 412+ 573 733 884 112161 71 201 82 321 59
421 86 601 720 74+ 936 113062 138 218 59 92+
387 445 72 574 624 792+ 839 946 81.

114178 217 57 62 99 378 450 67 583 799 801+
68 88 96+ 98 115095 97 115 55 247 55 76 504
690+ 732 80 846 53 116191 249 415 50 574 818
990 117037 108+ 68 82 264 478+ 784 901 11809
21 159+ 217 304 469 506 19+ 46 76 645 70 74
743 71 893 119046 127 29 409+ 614 25 774 804
61 65 93 94 931+ 120066+ 123 84 306 29 94
405 580+ 605 88 725 831 84 900 99 121014 95+
225 67 343 83 528 656 715 833 122158 256 466
508+ 24 634 719 35+ 123028+ 65 129 50 67 272
327 34 71 73 431+ 35 87 500 02+ 48 638 44 70
742+ 67 950 67 124006 337 51 88 403 08+ 53
579 677+ 810 59 97 946 125090 130 224+ 412+
99 552 727 809 930 66+ 126166 79 80 389 647+
753 61 864 911 34 52 127004 169 75 216 65 572
85 627+ 717 860 79 81 900 128010 131 430 81
567 82 717 928 68 129169+ 96 265 71 316 556
642+ 744 71 984 130017 70 81 93 118 68 285+
347+ 455 85 929 59 131097+ 119 211 14 416 24
514 50+ 646 66 71 728 91 93+ 823 952 78
132047 72 126 58 71 79 213+ 30+ 454 62 509+
61 64 74 607 95 713+ 937 133110 29 421 570 78
79 97 802 19 88 134099 131 56+ 426+ 59 641
787 824 135331 455519 679 917+ 41 136151 454
79 556 60+ 640 775 868 921 29+ 137079 82 233
83 301 45 429 625 86 771 850+ 91 138005+ 55
203 40 315 46 436 653 712 902 130075 87 94
172 77 378 85 424 597 617 804 940 140093 138
388 479 820 67 90 933+ 141036 70 208+ 354 97
542 605 817 20 931 86 742026 201 359 428 547
75 627 143020 116 253 317 41 36+ 464 708 83
819 42 50 144106 75 239 317+ 407 89 649 66+
986 145337+ 632 737 63 888 146097+ 127 56+
55 83 208 87+ 328 58+ 80+ 555 97 643+ 749
51 992+ 147317 53 64 419+ 20 71 549 784+
820 933.

Na numery oznaczone+ padły premje wysokość których ustalona będzie w ostatnim dniu ciągnienia 5-ej klasy.

Za napad na pracodawcę.

Hugo Szunk skazany na 2 lata więzienia.

W dniu 21 marca rb. Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę Szunka Hugona lat 29 zamieszkałego w Radogoszczu pod Łodzią przy ul. Stawowej, że w dniu 10 maja 1931 roku o godzinie 10 wieczór napadł znienacka na powracającego z miasta z żoną i dziećmi Jana Hendzelewskiego kupca, zamieszkałego w Radogoszczu i wystrzelił pięć kul rewolwerowych w plecy i zranił go ciężko. Zwolnienie Szunka z pracy przez Hendzelewskiego było powodem napadu.

Grubasek w musztardzie.

Murzyn nie zdążył zjeść tego smakołyku.

Gdy Barnum pewnego dnia ogłosił w pewnem mieście plakatami, że prawdziwy ludożerca spożyje publicznie żywego człowieka, ludzie przypuszczali, że to żart, a jednak tłumnie przylecieli. Wobec zapełnionej po brzegi sali kurtyna poszła w górę. Na scenie stał stół, na którym widać było

olbrzymi nóż i widelec,

a obok naczynia ze solą, pieprzem i musztardą. Obok stołu znajdował się do połowy ciała obnażony Murzyn, który oblizywał sobie wargi i łakomem spojrzeniem patrzał na publiczność.

— Panowie i panie! oświadczył zapowiadacz. — Nasz przyjaciel gotów jest zjeść człowieka. Posiada wszystko, co do tego jest potrzebne. Ma nóż, widelec i różne przyprawy. Musimy tylko jeszcze znaleźć człowieka. Sam mu się już w tym celu ofiarowałem, lecz on potrząsnął głową i obraził mnie mówiąc, że jestem za chudy. Może zatem ktoś z państwa zechce się zdecydować...

Można sobie wyobrazić miny publiczności. Ale nagle stało się coś nieoczekiwanego. Pewien niski grubasek powstał i rzekł, że

godzi się na pożarcie.

Ludożerca naocznie przekonał się, czy ów pan jest tłusty, poczem zaczął ostrzyć nóż na kamieniu. Oczy jego błyszczały przedsmakiem rozkoszy. „Najpierw trzeba posolić!" — szepnął jakby do siebie. I wówczas chwycił ofiarę za kark i zaczął ją tak gruntownie obsypywać solą, że nieszczęśliwy grubasek począł kichać jak z moździerza. A gdy po tem soleniu nastąpiło pieprzenie i „musztardowanie", grubas miał już dosyć tego wszystkiego i, wyrwawszy się z rąk ludożercy, uciekł czemprędzej.

Wśród publiczności rozległy się okrzyki: „Oddać pieniądze!" Lecz zapowiadacz rzekł spokojnie: „Proszę państwa, ludożerca jest, a jeśli nikt z państwa nie ma ochoty być zjedzony,

to nie nasza wina!..."

Raz znów gazety opowiadały o wielorybach, które w rozmaitych miejscach pojawiły się w znacznych ilościach. Rozmaici ludzie próbowali schwytać te zwierzęta i pokazywać je w odpowiednich olbrzymich akwarjach. Ale wszystkie wieloryby ginęły bez wyjątku, a zdrowiem i dobrem humorem cieszył się tylko wieloryb Barnuma. Przebywał on w wielkim zbiorniku błyszczącej zielonawo wody i zwabiał tysiące ludzi. Pewnego dnia wystawę jednak zamknięto. Pewien przyjaciel zapytał Barnuma, czy wieloryb zdechł. „Nie — odpowiedział Barnum — tylko się zużył".

Oto płótno, z którego wieloryb był zręcznie zrobiony, nasiąkło wodą i poczęło się rozłazić, a ponadto sznury, które poruszały owem zwierzęciem,

przegniły...

A ponieważ zainteresowanie zaczęło słabnąć, Barnum wymyślił sobie już coś nowego...

NA TERYTORJUM PAŃSTWA WATYKAŃSKIEGO życie jest o połowę tańsze niż w Rzymie.

Rekonstrukcja bibljoteki papieskiej.

Watykan — serce świata katolickiego, centrum władzy Kościoła siedziba Namiestnika Chrystusowego, do której zwracają się oczy

czterystu zgórą miljonów wiernych.

Najmłodsze to państwo, „Citta del Vaticano", obejmuje obszar zaledwie 44 hektarów, z ludnością nie przekraczającą tysiąca osób. Państwo najmłodsze, najmniejsze, a najpotężniejsze.

Własna poczta własna waluta, własna służba bezpieczeństwa, własna sieć kolejowa.

Co prawda, nie można właściwie mówić o „sieci kolejowej" na obszarze 44 hektarów, gdzie sam budynek Watykanu zajmuje powierzchnię blisko

60 tysięcy metrów kwadratowych.

Jest zatem tylko jedna linja kolejowa, zakończona niewielkim, pięknym dworcem, wewnątrz którego mieszczą się tylko salony recepcyjne. A cały park kolejowy składa się z trzech, luksusowo urządzonych wagonów, ofiarowanych Ojcu Świętemu przez zarząd kolei włoskich: salonu, wagonu restauracyjnego i wagonu sypialnego. Wszystko suto wykładane czerwonym jedwabiem ze złotem. Długość całej tej nowej linji kolejowej

nie przekracza 60 metrów,

z czego zaledwie 350 metrów znajduje się na terytorjum Citta de Vaticano. Że zaś nowe państwo nie posiada własnych parowozów, zatem służbę tę pełnią parowozy włoskie.

Jeszcze na jednem polu korzysta Watykan z pomocy z zewnątrz. Oto w myśl zawartej z prefektem Rzymu funkcje

czyszczenia ulic

spełniają w obrębie nowego państwa robotnicy miejscy. Co dnia o świecie gwardja papieska wpuszcza w obręb Watykanu oddział robotników włoskich, którzy

zamiatają i czyszczą ulice.

I tu zdarzył się zabawny wypadek: Nazajutrz po podpisaniu traktatu laterańskiego gwardja szwajcarska wzbroniła wstępu... cudzoziemskim robotnikom, którzy przyszli zamiatać ulice. Gwardziści nie wiedzieli jeszcze o umowie odnośnej zawartej z prefektem Rzymu — i w rezultacie ulice Watykanu przez jeden dzień nie były zamiatane.

Nie zapomniano też o przepisach, regulujących ruch uliczny, — przyczem zakaz jeżdżenia na rowerze na terytorjum nowego państwa został i nadal utrzymany w mocy.

Wszyscy obywatele „Citta del Vaticano" posiadają specjalne paszporty. A jest to rzecz ważniejsza niżby się zdawać mogło. Bo na terytorjum państwa Watykańskiego życie jest o połowę tańsze, niż za jego granicami: w Rzymie. Nie ma

żadnych podatków,

ani konsumcyjnych, ani dochodowych lub jakichkolwiek innych.

W myśl ustawy obowiązującej od 10 czerwca 1929 r. Ojciec Święty sprawuje na terenie państwa Watykańskiego całą władzę prawodawczą, wykonawczą i sądową, — a to przy pomocy generalnego gubernatora.

Administracja dzieli się na trzy sekcje: administracja cywilna, ekonomat, służba bezpieczeństwa i służba zdrowia. Służba techniczna obejmuje pocztę, kolej, radjo i telefony.

Centrala telefoniczna funkcjonuje idealnie. Liczba aparatów dochodzi do 950, a więc odpowiada niemal ogólnej liczbie mieszkańców. Osobisty telefon Ojca Świętego (nr. 102) skonstruowany jest cały ze złota, ozdobiony emaliowanym herbem papieskim i podobiznami czterech ewangelistów.

Stacja radjowa, dzieło Marconiego, należy

do najsilniejszych na całym świecie,

a Ojciec Święty docenia w całej pełni olbrzymią wartość tego wynalazku, dzięki któremu przemówienia Papieża dotrzeć mogą do najdalszych zakątków kuli ziemskiej.

Wreszcie posiada Citta del Vaticano jedyny na świecie port lotniczy, zbudowany przez Coridino d'Ascanio port umożliwiający bezpośrednie lądowanie samolotów z helikopterem.

Ojciec Święty Pius XI. interesuje się żywo

postępem techniki.

Ale obok tego jest też zapalonym historykiem i bibljofilem. Już jako młody duchowny opublikował cały szereg dzieł z historji kościoła. To też szczególną pieczołowitością otacza słynną bibljotekę Watykańską. W ciągu ostatnich siedmiu lat biblioteka ta wzbogaciła się o zgóra 80 tysięcy tomów i 6 i pół tysiąca manuskryptów. Cały sztab fachowych uczonych pracuje w tej bibiotece, a Ojciec Święty nie szczędził kosztów i wydatków, o ile idzie o nabycie jakiegoś cennego „białego kruka".

I bibljoteka sama uległa „modernizacji". Dzieła spoczywają w prawdziwych „drapaczach chmur", o stalowych ścianach, zabezpieczonych od pożaru. A dostęp do nich ułatwia automatyczna winda, sunąca z szybkością

35 metrów na minutę.

I jeszcze jeden szczegół charakterystyczny: na biurku Ojca Świętego leży stale egzemplarz „Boskiej Komedji", do którego zagląda od czasu do czasu, by przeczytać choćby parę wierszy.

A opodal — wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Napoleon nie lubił bladych kobiet.

Wieczna młodość pań.

Powieści Marcela Prevost uchodziły przed kilkudziesięciu laty za wyrocznię w dziedzinie sądu o kobietach.

Obecnie, ów nieomylny znawca kobiet przestał pisać, ale korzystając ze swego kredytu u publiczności wygłasza prelekcje i odczyty na temat urody, młodości i „konserwacji" kobiet.

Ostatnio w Paryżu wielkiego hałasu narobił jego odczyt o tem, jak kobiety w ciągu wieków pielęgnowały swą urodę. Cesarzowa Józefina zdumiewała swych współczesnych faktem,

iż kąpała się codziennie.

Ta sama cesarzowa wydawała rocznie na szminki sumę 2780 franków, co według obecnego kursu wynosi 90 tysięcy franków (30 tysięcy złotych).

Napoleon pochwalał ogromnie te wydatki małżonki i stawiał ją za przykład damom dworu:

— Czemu jesteście takie blade, moje panie? — mówił często. — Czyż nie macie barwiczek? Wyglądacie tak jak byście dopiero co wstały po porodzie.

Większość kobiet współczesnych cesarzowej Józefinie nietylko nie kąpała się codziennie, ale wogóle nie znała wanien, a zapytane, czemu tego nie czynią, odpowiadały: „Bo ostatnio mało chadzamy na bale".

Za czasów Balzaka kobietą „starszą" w wieku niebezpiecznym była

dama 30-letnia.

Prevost uważa, że ta granica wieku przesunęła się do lat 60-ciu już obecnie, a w przyszłości kobiety będą młode do 150 lat.

Tu olbrzymie usługi oddawać będzie chirurgia estetyczna, która będzie wciąż kobietę odmładzała.

Niemądra uchwała ojców Paryża.

Występy uliczne artystów.

Paryska rada miejska powzięła ciekawą uchwałę.

Pragnąc, mianowicie, ulżyć doli śpiewaków, którzy utracili, wskutek przesilenia gospodarczego posady w teatrach, uchwaliła, aby na przyszłość pozwolenia na uprawianie zawodu śpiewaków ulicznych i podwórzowych udzielano tylko bezrobotnym

członkom związków teatralnych.

Bądź co bądź więc paryżanie będą przynajmniej wiedzieli, że śpiewający na podwórzu lub na ulicy ballady miłosne lub modne „szlagiery" biedak jest naprawdę artystą.

My jednak lepiej znośmy tych, którzy są naprawdę nędzarzami: ich śpiew dziwnie smutny nawet — przy wesołej melodji — stał się znamieniem naszych czasów „rozśpiewanego bezrobocia". Zaznaczyć warto, że poziom artystyczny tego śpiewu podwórzowego podniósł się już bardzo znacznie. Konkurencja i walka o byt robi tu więcej,

niż niemądre uchwały.

Pozwólmy śpiewać tym biedakom, bo lepsze to... od wielu innych rzeczy. Zresztą, nasi artyści teatralni jeszcze nie są tak daleko, chwała Bogu. Jak widocznie już koledzy francuscy i nie będą się z pewnością ubiegać o tego rodzaju „monopol".

Gdy ziemia „zmarszczy twarz"

Strefy wiecznych niepokojów.

Ostatnie katastrofalne trzęsienie ziemi w Japonji i u zachodnich brzegów Ameryki północnej, uprzytomniły znowu ludzkości, jak kruche są dzieła jej rąk i jak łatwo rozsypują się one w puch i proch, przy najmniejszem „zmarszczeniu twarzy" matki-ziemi.

Od czasu do czasu w skorupie ziemskiej poczynają pracować jakieś niesamowite siły, powodując silne wstrząsy jej powierzchni. Tu i owdzie, a zwłaszcza u wybrzeży oceanów oraz opodal młodszych formacyj górskich, jak Alpy i Himalaje, rozlega się trzask i huk załamujących się potężnych śródziemskich uwarstwowień. Wtenczas i na obszarach wulkanicznych daje się zauważyć wzmożoną działalność

tajemniczych czynników.

Uwarstwowienia skorupy ziemskiej właściwie nigdy nie znajdują się w stanie absolutnego spokoju. Nastąpi to dopiero wtedy, kiedy nasza planeta, przeszedłszy różne fazy przeobrażeń, dojdzie do stadjum, w jakiem znajduje się obecnie jej cichy, skamieniały towarzysz kosmiczny — księżyc, na którego powierzchni od początków ery historycznej pomimo najskrupulatniejszych wiekowych obserwacyj, nie zdołano zauważyć

jakichkolwiek poważniejszych zmian.

Dopóki w wnętrzu naszego globu istnieć będą potężne źródła gorąca, ogrzewającego skorupę ziemską, której następnie chłodnięcie powoduje prężenie, pękanie i przesuwanie się warstw ziemskich, dopóty powtarzać się będą trzęsienia ziemi oraz wybuchy wulkanów. Wiadomo powszechnie, że w każdej nowej budowie przez czas pewien panuje „niepokój", nawet w najsolidniej wykonanej, z chwilą kiedy rozpoczyna się proces schnięcia użytego drzewa i innych materjałów budowlanych, pojawiają się miejscami drobne rysy i dają zauważyć

pewne przesunięcia.

Zrozumiałem zatem że i w strukturze skorupy ziemskiej, najczęstsze zmiany zachodzą tam, gdzie w uwarstwowieniu istnieją „młode budowy". Owo „młode" należy oczywiście pojmować w zrozumieniu geologów, u których n. p. olbrzymi masyw alpejski, wznoszący śnieżne swe szczyty ku niebu już od miljonów lat, uchodzi za „młodą" formację.

Na szczęście nasz kraj rodzinny nie jest położony w strefie takich młodych formacyj geologicznych. Natomiast Japonja, Włochy, Grecja i wybrzeża zachodniej Ameryki są szczególnie niespokojnemi miejscami powłoki ziemskiej.

Manifestacje poczdamskie.



Na otwarcie parlamentu niemieckiego w Poczdamie zebrały się olbrzymie tłumy. Z samego Berlina przybyło około 200.000 osób.

Ongi walka, dziś obrona

Odpowiedź sędziwej emancypantki.

Znaną postacią w kołach feministycznych Berlina jest 83-letnia Hedwig Heyl.

W ciągu 60-ciu lat życia kobieta ta walczyła niestrudzenie o prawa dla przedstawicielek jej płci.

Obecnie, z okazji otwarcia w Berlinie wystawy „Kobieta" zwrócono się do weteranki ruchu kobiecego z zapytaniem.

Zapytanie to brzmiało: „Czego jeszcze chcecie obecnie, kobiety? Czyż nie macie już wszystkich praw?"

Sędziwa „emancypantka" z całym spokojem odpowiedziała:

— W r. 1912 zorganizowano w Berlinie pierwszą wystawę kobiecą „Kobieta w domu i w pracy zawodowej". W owym czasie, my kobiety, walczyłyśmy, by zdobywać. Teraz, po upływie 21 lat, znowu

powstaje wystawa kobieca.

Tym razem nie mamy potrzeby zdobywać, ale musimy bronić tego, co jest naszym udziałem. Problem się zmienił, ale nie zniknął.

Podsłuchane.

W SĄDZIE.

Policjant sprowadza do sądu żebraka oskarżonego o włóczęgostwo. Żebrak staje przed sędzią w czapce na głowie.

— Dlaczego nie zdejmujecie czapki?

— O ja znam te sztuczki panie sędzio, jak zdejmę czapkę to mnie zaraz będziecie oskarżać, że tu żebrzę.

SŁUSZNA DEWIZA.

Pan Zyskind, właściciel dużego magazynu czytał ostatnio wiele o nowych sposobach reklamowania, racjonalizacji i t. p.

Pewnego dnia zamknął się na kilka godzin w swoim gabinecie i starał się coś wymyślić. Wreszcie zdecydował się wywiesić w sklepie obok każdego urzędnika tabliczkę z następującym napisem:

„Nie odkładaj do jutra tego, co możesz zrobić dziś".

Wieczorem kasjer pana Zyskinda zdefraudował sto tysięcy złotych i uciekł zagranicę.

Buchalter uwiódł jedynaczkę szefa.

Robotnicy ogłosili strajk i zdemolowali urządzenia.

Pan Zyskind zasiadł przy biurku, a rozmyślając — powiedział sobie tak:

Nie odkładaj do jutra tego, co możesz zrobić dziś.

I ogłosił plajtę.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.